

Ukraina broni Europy.

Gospodarka Ukrainy
w dobie wojny

s.32

Krystyna Adamowicz,

Polak Roku 2022 **s.8**

MAGAZYN

KURIER WILEŃSKI

CENA 0,80 EURO

Nr 5 (15)
04-10/02/2023
www.kurierwilenski.lt



Po świętującym
jubileusz Wilnie
oprowadza
Bożena Mozyro

s.16

W Domu Kultury
Polskiej w Wilnie
zaprezentowano
dokument „Kapitan
Myszkowski”,
opowiadający
o losach Aleksandra
Myszkowskiego,
zaufanego oficera
Józefa Piłsudskiego,
i przywołujący historię
polskiego wkładu
w niepodległość Łotwy.



„Kapitan Myszkowski”. Nieznana historia, która łączy Polskę i Łotwę

ISSN 1392-0405



9 771392 040035



Lista nr

1

Szanowni Wilnianie!

Wilno od wieków jest miastem wielonarodowym i wielokulturowym. Akcja Wyborcza Polaków na Litwie - Związek Chrześcijańskich Rodzin aktywnie uczestniczy w życiu miasta i tworzeniu jego dobrobytu. Zaufanie, jakim wcześniej obdarzyli nas Państwo, pozwoliło nam na wykonanie wielu prac na rzecz budowy miasta wygodnego i atrakcyjnego dla wilnian.

Liczymy na państwa zaufanie również w bieżących wyborach samorządowych.

Drużyna AWPL-ZChR uczciwie pracowała i będzie dalej pracować na rzecz każdego wilnianina. Pracujemy uczciwie i w oparciu o wartości chrześcijańskie i rodzinne.

Państwa zaufanie pozwala na budowanie naszego WILNA, w którym mieszkać jest dobrze i wygodnie!

Tak nam dopomóż Bóg!

RODAKU, POSTAW NA:

UCZCIWĄ POLITYKĘ!

TRADYCYJNĄ RODZINĘ!

WARTOŚCI CHRZEŚCIJAŃSKIE!

WALDEMAR TOMASZEWSKI

naszym merem miasta Wilna!

Opowiadamy się ZA:

- zwiększeniem inwestycji w dzielnicach sypialnych na: odnowienie domów wielomieszkańczych, ułatwienie parkowania samochodów, rozbudowę chodników i ścieżek rowerowych;
- rozwojem infrastruktury w dzielnicach przedmiejskich – Nowa Wilejka, Ponary, Werki, Rossa, Grzegorzewo: budową i odnowieniem chodników, oświetlenia, asfaltowaniem ulic, budową sieci wodno-ściekowych i odprowadzania wody deszczowej;
- nieodpłatnym transportem publicznym i jego odnowieniem;
- zwiększeniem finansowania dziedzin oświaty i kultury oraz zwiększaniem dostępu do tych usług, zachowaniem sieci szkół mniejszości narodowych i rozwojem sieci placówek oświatowych;

- szybszym dostępem do lepszej opieki zdrowotnej i socjalnej, infrastrukturą dostosowaną dla niepełnosprawnych;
- współpracą z parafiami i wspieraniem inicjatyw parafian;
- rekonstrukcją domku Św. Faustyny na Antokolu i dostosowaniem pozostałych miejsc sakralnych do potrzeb turystycznych;
- zapewnieniem dla dzieci, młodzieży i seniorów treściwego spędzania wolnego czasu;
- poprawą klimatu inwestycyjnego i przyciąganiem do stolicy nowych podmiotów gospodarczych;
- przyspieszeniem zwrotu ziemi dla prawowitych właścicieli;
- zwiększeniem efektywności pracy sołtysów poprzez rekompensatę ich działalności oraz wynagrodzenia za faktyczny czas pracy w wysokości do 0,3 wynagrodzenia przeciętnego.

Lista kandydatów AWPL-ZChR do Rady Samorządu miasta Wilna



Lista nr 1

Na zdjęciu kandydaci z ramienia Akcji Wyborczej Polaków na Litwie – Związku Chrześcijańskich Rodzin (AWPL-ZChR) w wyborach do Rady Samorządu miasta Wilna, na czele z Waldemarem Tomaszewskim, kandydatem na mera miasta Wilna, lista nr 1. Na liście AWPL-ZChR figurują osoby znane i szanowane w swych środowiskach i wspólnotach, przedstawiciele różnych narodowości: Polacy, Rosjanie, Białorusini, Ukraińcy, Litwini i Tatarzy. Są to ludzie o różnych zawodach i miejscach pracy (lekarze, pracownicy socjalni, samorządowcy, inżynierowie, przedsiębiorcy, dziennikarze, ludzie kultury i in.). Jest sporo młodzieży, maturzystów i studentów. Wśród kandydatów jest wielu nauczycieli, ponieważ kwestia obrony tradycyjnego modelu szkół mniejszości narodowych, gdzie nauczanie wszystkich przedmiotów odbywa się w ojczystym języku polskim, rosyjskim, białoruskim, będzie jednym z głównych zadań dla wybranych rad samorządowych na lata 2023-2027.

- | | | | |
|--------------------------|------------------------------------|--------------------------------|-----------------------------|
| 1. Edyta Tamosziunaite | 26. Даниель Тучковский | 51. Regina Danowska | 75. Wioleta Bełousowa |
| 2. Wanda Krawczonok | 27. Renata Gilun | 52. Simona Žilienė | 76. Vida Gudavičienė |
| 3. Edward Trusewicz | 28. Елена Березина | 53. Rūta Janeikienė | 77. Lilija Naidionowa |
| 4. Wiktor Jusel | 29. Henryk Kasperowicz | 54. Liudmila Kropienė | 78. Irena Biveinienė |
| 5. Krystyna Zimińska | 30. Beata Maluszycka-Stankiewicz | 55. Lina Liugienė | 79. Anželika Gasperskaja |
| 6. Ирена Захарова | 31. Teresa Andruszkiewicz | 56. Justyna Susłonowa | 80. Anna Bruzgulis |
| 7. Zbigniew Maciejewski | 32. Jerzy Zaranka | 57. Leonard Klimowicz | 81. Gražina Palšaitienė |
| 8. Jarosław Kamiński | 33. Daniel Gancewski | 58. Łucja Minowicz | 82. Katarzyna Kordecka |
| 9. Алексей Пержу | 34. Tadeusz Ławrynowicz | 59. Bożena Kułakowskaja | 83. Krystyna Stacewicz |
| 10. Beata Aleksandrowicz | 35. Teresa Halina Samsonow | 60. Zyta Górka | 84. Alicja Mikulewicz |
| 11. Edyta Szyszko | 36. Dalia Gaurytė | 61. Łucja Krepsztul | 85. Valerija Martinionienė |
| 12. Grzegorz Sakson | 37. Karolina Kliukaitė- Limanowska | 62. Agnieszka Kozłowska | 86. Stanisława Aweło |
| 13. Albert Narwojz | 38. Aleksandr Wołodko | 63. Lilija Mikonienė | 87. Jolanta Franceson |
| 14. Danuta Narbut | 39. Inga Paszuk | 64. Jadwiga Księżzowa | 88. Dorota Waszkowicz |
| 15. Krystyna Dzierżyńska | 40. Augustinas Vasiliauskas | 65. Ilona Lukaitienė | 89. Лилия Красовская |
| 16. Irena Litwinowicz | 41. Karolis Ručys | 66. Liliana Jakowuk | 90. Czesława Kuzmińska |
| 17. Анатолий Единский | 42. Eugenia Piotrowicz | 67. Halina Dawsewicz | 91. Walentyna Kołoszewska |
| 18. Waldemar Szełkowski | 43. Елена Крохмалене | 68. Wioleta Franukewiczienė | 92. Czesława Kowaliauskiene |
| 19. Violeta Seiliuvienė | 44. Aleksander Jakubowski | 69. Krystyna Korolowa | 93. Jolanta Kariuniene |
| 20. Alina Ewelina Kieżun | 45. Genadij Bielawskij | 70. Krzysztof Szturo | 94. Olga Borkowska |
| 21. Janina Łabul | 46. Regina Abłom | 71. Agata Dzikiewicz-Chomutowa | 95. Wiesław Dudziński |
| 22. Ewelina Gancewska | 47. Iwona Romanowska | 72. Янина Рогожинская | 96. Oksana Kolendo |
| 23. Andrzej Busza | 48. Жанна Цейка | 73. Krystyna Korsak | 97. Joanna Šekšteliene |
| 24. Евгения Болут | 49. Robert Pitkiewicz | 74. Agnieszka Stryżeń | 98. Teresa Gerdwiliene |
| 25. Dominika Błazewicz | 50. Andrzej Niemiec | | 99. Aleksander Lachowicz |



WALDEMAR TOMASZEWSKI

LIETUVOS LENKŲ RINKIMŲ AKCIJA - KRIKŠČIONIŠKŲ ŠEIMŲ SAJUNGA



1 LIETUVOS LENKŲ RINKIMŲ AKCIJA - KRIKŠČIONIŠKŲ ŠEIMŲ SAJUNGA

EDITA TAMOŠIŪNAITĖ – pirmasis kandidatas sąrašė. Kitių kandidatų numerių, vardų ir pavardžių ieškokite sąrašuose



PIRMUMO BALSAI

Five empty boxes for marking preferences

Wstępniak



Pani Krystyno, dziękujemy!

Często słyszymy stwierdzenie, że nie ma rzeczy przypadkowych. Nie wiem, czy tak jest. Trudno bowiem zweryfikować tę tezę. Na pewno jednak wiem, że wybór Polaka Roku 2022 nie był dziełem przypadku. Czytelnicy „Kuriera Wileńskiego” i kapituła plebiscytu zgodnie przyznali ten tytuł pani Krystynie Adamowicz. Oczywiście, każdy z pozostałych dziewięciorga nominowanych był również jak najbardziej godny tego przyznanego już po raz 25. zaszczytnego tytułu. Jednak w roku jubileuszowym „Kuriera Wileńskiego” tegoroczny wybór Polaka Roku ma symboliczne znaczenie. Krystyna Adamowicz jest prawdziwą nestorką dziennikarstwa polskiego na Litwie. Przyszła do gazety w dalekim 1956 r. i oddała jej ponad 50 lat swego życia. Gdy po zliczeniu głosów zatelefonowałem, aby pogratulować

W roku jubileuszowym „Kuriera Wileńskiego” tegoroczny wybór Polaka Roku ma symboliczne znaczenie.

jej zwycięstwa, wyraźnie wzruszona powiedziała: „To jest najważniejsza nagroda w moim życiu. Bo przecież gazeta to jest całe moje życie”. Rzeczywiście trudno znaleźć osobę tak oddaną nie tylko polskiej gazecie, lecz także szeroko rozumianej sprawie polskości na Litwie. Jeszcze trudniejsze, a wręcz niemożliwe do oszacowania jest to, co zrobiła i nadal robi dla społeczności polskiej. Muszę jednak specjalnie wyróżnić jedną szczególną dziedzinę – szkolnictwo. Polska szkoła na Litwie jest rzeczą strategiczną dla nas, Polaków na Litwie. Pani Krystyna była oddana szkolnictwu polskiemu prawie przez całą swoją długą karierę dziennikarską. Broniała polskiej szkoły w wyjątkowo trudnych czasach, gdy nie było polskich organizacji, gdy nie można było liczyć na dyplomatyczną i polityczną pomoc państwa polskiego. Pani Krystyno, dziękujemy! A Czytelników zapraszam do lektury wywiadu z Polakiem Roku 2022, panią Krystyną Adamowicz, w tym wydaniu magazynowym „Kuriera Wileńskiego”.

Robert Mickiewicz

Spis treści

- 14 **WOKÓŁ NAS**
Kto się połapie w litewskim prawie?
Sejm RL obecnej kadencji tworzy mniej nowych aktów prawnych niż poprzedni. Mimo to na Litwie przyjmuje się zbyt dużo nowego ustawodawstwa.
- 20 **FOTOREPORTAŻ**
„Dziś żałujemy ówczesnej niezgody”
27 stycznia w kościele pw. św. Anny w Jewiu odbyły się uroczystości pogrzebowe polskich i litewskich żołnierzy, walczących ze sobą w 1920 r.
- 26 **KUCHNIA**
Krótką wyprawa po świecie ciastek
Ciastka lubiane są wszędzie, a tego dowodem jest imponująca liczba ich przepisów, zaliczanych do złotego funduszu różnych kuchni świata.
- 28 **KULTURA**
Śladami wileńskich romantyków
Rozmowa z Edytą Rubką-Kostyrą z Muzeum Narodowego w Warszawie, która przez dwa lata realizowała projekt „Romantyczność 2022. Wilno–Warszawa–Paryż”.
- 34 **SPORT**
Życie Oskara warte Oscara
Pochodzący z Zakopanego snowboardzista Oskar Kwiatkowski pisze polską historię tej dyscypliny. Dziś może się pochwalić potężnym wsparciem PKN Orlen.



Z okazji urodzin

Szanownej Pani Apolonii Skakowskiej,

prezes Centrum Kultury Polskiej na Litwie im. Stanisława Moniuszki,

składamy nasze płynące z serca życzenia: szczęśliwych, pomyślnych, zdrowych lat, niegasnącej energii, ludzkiej życzliwości, wytrwałości w pokonywaniu codziennych trudności, zadowolenia z dokonanych czynów, szacunku od rodziny i bliskich.

Przekazujemy szczerą wdzięczność za niestrudzoną działalność, pełną poświęcenia pracę społeczną na rzecz zachowania i rozwoju polskości na Wileńszczyźnie, wzbogacania języka ojczystego. Życzymy, aby nadal cechowały Panią obowiązkowość, odpowiedzialność i otwarte serce.

Życzenia składają kierowniczka i zespół „Wilnianki”

ZDJĘCIE TYGODNIA

KURIER WILEŃSKI
GAZETA POLSKA NA LITWIE

5



ZDJĘCIA MARIAN PALUSZKIEWICZ

Światłem malowana historia Wilna

W dniu 700. urodzin Wilna, przypadających na 25 stycznia br., na placu Katedralnym na gości i mieszkańców miasta czekało oficjalne otwarcie obchodów jubileuszu oraz specjalny koncert „Portal czasu”. Różne pokolenia muzyków zabrały słuchaczy w muzyczną i wizualną podróż, podczas której opowiadano historię miasta. W ramach „Festiwalu światła” na fasadzie katedry dzięki projekcjom wideo można było obejrzyć opowieść o Wilnie, jego przeszłych i przyszłych symbolach. Prześtrzenie, place i parki stolicy zostały ozdobione spektakularnymi instalacjami. „Festiwal światła” trwał cztery dni, do 28 stycznia.

POMOC
POLAKOM
NA WSCHODZIE

ORLEN
FUNDACJA

Fundacja

„KURIER WILEŃSKI” – WYDANIE MAGAZYNOWE

Redaktor naczelny: Robert Mickiewicz. Zastępca redaktora naczelnego: Brygida Łapszewicz. Redaktor prowadzący: Rajmund Klonowski. Sekretarz redakcji: Iłona Lewandowska. Zastępca sekretarza redakcji: (Warszawa) Piotr Łukasik. Dziennikarze: (Wilno) Honorata Adamowicz, Aleksander Borowik, Justyna Giedrojć, Anna Pieszko, Antoni Radziżko, (Warszawa) Szymon Dudak, Człopek Górny, Antoni Rybicki, Stali współpracownicy: Piotr Hlebowicz, Agnieszka Mazur, Elżbieta Monkiewicz, Tomasz Snarski, Jarosław Tomczyk, ks. Jarosław Wąsowicz. Fotoreporterzy: (Wilno) Marian Paluszkiwicz, (Warszawa) Tomasz Jędrzejowski. Skład i łamanie: (Warszawa) Mariusz Trolinski, Krzysztof Lach-Kubica, (Wilno) Halina Taukin. Fotoedycja: (Warszawa) Paweł Sulej. Dział promocji: (Wilno) Andrzej Podworski – prenumerata (kolport@kurierwileński.lt), Jolanta Balkiewicz – reklama (tel. 260 84 44, reklama@kurierwileński.lt). Wydawca: Wójc „Kurier Wileński”, Bibymy g. 4A, LT-02121 Wilno. Druk: Wojskowe Zakłady Kartograficzne, ul. Fort Wola 22, 01-258 Warszawa. Nakład: 2500 egz. Partnerem „Kuriera Wileńskiego” jest tygodnik „Gazeta Polska” (Warszawa). Redaktor naczelny: Tomasz Sakiewicz. Redakcja materiałów przedrukowywanych z „GP”: Martyna Hajdo-Trolinska, Małgorzata Wiąnkowska.

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega sobie prawo do skracania i adiacji tekstów. Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń. Opinie Czytelników zawarte w ich listach nie zawsze są zbieżne z opinią redakcji.



Projekt jest finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów RP w ramach konkursu „Polonia i Polacy za Granicą 2023”. Publikacja wyraża jedynie poglądy autorów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów RP ani Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”.





Wina technokratów

Antoni Radczenko

27 stycznia, czyli w rocznicę wyzwolenia niemieckiego nazistowskiego obozu Auschwitz, obchodzony jest Międzynarodowy Dzień Pamięci o Ofiarach Holokaustu. Tak się złożyło, że w ubiegłym tygodniu byłem na spektaklu „Łaskawe” (po litewsku „Erinijos”) według powieści Jonathana Littella w reżyserii Siergieja Łoznicy, pochodzącego z Białorusi reżysera filmowego, który w swoich dziełach dokumentalnych i fabularnych próbuje przeanalizować sowiecką spuściznę. Spektakl wystawiony w Litewskim Teatrze Młodzieżowym jest jego teatralnym debiutem. Przedstawieniu, jeszcze przed premierą, towarzyszył skandal. Część aktorów nie zgodziła się w nim zagrać, uważając, że sztuka ma charakter antyukraiński. Niczego takiego nie dostrzegłem. Powieść Littella opowiada historię fikcyjnego oficera SS, Maximiliana Auego, który jest jednym z organizatorów Zagłady. Akcja spektaklu rozgrywa się na Ukrainie, Kaukazie oraz Stalingradzie.

To technokratyczni politycy tworzą całą infrastrukturę, bez której wielomilionowe mordy nie mogłyby być zrealizowane.

W takim samym więc stopniu można sztuce zarzucić antyniemieckość, antyrosyjskość czy antyfrancuskość, ponieważ główny bohater jest w połowie Francuzem. Nie jestem teatrologiem, dlatego nie będę pisał o zaletach i wadach spektaklu. Z pewnością nie jest to arcydzieło. Ewidentnie reżyserowi bardziej marzył się film niż spektakl. Chociaż, pomijając ponad pięć godzin spędzonych na widowni, nie nudziłem się. Moim zdaniem warto pójść na spektakl i przeczytać książkę. „Łaskawe” pokazują, że w przypadku ludobójstwa głównej roli wcale nie odgrywają sadyści i psychopaci, tylko zwykli technokrati, którzy wcielają w życie zbrodnicze pomysły swego zwierzchnictwa. To oni tworzą całą infrastrukturę, bez której wielomilionowe mordy nie mogłyby być zrealizowane. To samo widzimy teraz na Ukrainie, gdzie Rosja od kilku miesięcy planowo i cynicznie niszczy cywilną infrastrukturę, co ma bezpośredni wpływ na życie milionów Ukraińców. Rozumiem, że każde porównanie z Holocaustem jest czymś ryzykownym. Zagłada Żydów w czasie II wojny była i, mam nadzieję, pozostanie czymś bezprecedensowym w dziejach ludzkości. Chodzi mi jednak o sam mechanizm, w ramach którego wszelkiego rodzaju eksperci w zaciszu gabinetów naradzają się, co trzeba zrobić, aby straty po drugiej stronie były większe i bardziej dotkliwe.



Krótki kurs historii według Cyryla

Grzegorz Górny

Patriarcha Cyryl porównał niedawno dzisiejsze czasy do roku 1812, gdy „prawie cała zjednoczona Europa pod wodzą Napoleona próbowała podbić Rosję”. Hierarcha najwyraźniej nie zna historii. Wówczas większość europejskich mocarstw wcale nie popierała marszu Napoleona na Moskwę, a wręcz przeciwnie – Austria, Prusy, Anglia, Niderlandy czy Szwecja były przeciw Bonapartemu i cieszyły się z jego klęski podczas wyprawy na Rosję. Kim są te zjednoczone siły, które próbują dziś (tak jak w roku 1812) podbić Rosję? Zdaniem Cyryla są to szaleńcy. „Dzisiaj wiemy, że istnieją bardzo duże zagrożenia dla świata, naszego kraju i całej ludzkości, ponieważ niektórym szaleńcom przyszło do głowy, że wielkie mocarstwo rosyjskie, które ma potężną broń, jest zamieszkane przez bardzo silnych ludzi, którzy z pokolenia na pokolenie zawsze byli motywowani do zwycięstwa, którzy nigdy nie poddali się żadnemu

Według Cyryla klęska Rosji będzie końcem świata. Nie takie imperia już jednak upadały, a świat nadal istnieje.

wrogowi, którzy zawsze wychodzili zwycięsko – że można ich albo pokonać w obecnych warunkach, albo, jak to się teraz mówi, przeformatować, czyli narzucić im pewne »wartości«, których nie można nazwać wartościami, żeby stali się oni tacy sami jak wszyscy inni i byli posłuszni tym, którzy mają władzę kontrolowania większej części świata. To pragnienie pokonania Rosji przybrało dziś, jak wiemy, bardzo niebezpieczne formy. Módlmy się do Pana, aby oświecił tych szaleńców i pomógł im zrozumieć, że każde pragnienie zniszczenia Rosji będzie oznaczać koniec świata”. I znów patriarcha udowodnił nieznaną historię. Twierdzenie, że Rosja zawsze wychodziła z wojen zwycięsko, jest nieprawdziwe. Przegrała ona wiele wojen, np. wojnę krymską czy wojnę z Japonią. Związek Sowiecki, uznawany przez Cyryla za formę rosyjskiej państwowości, także przegrywał sromotnie – musiał wycofać się z Afganistanu, zaś zimna wojna zakończyła się dlań całkowitą klęską. Dyskusyjna jest też teza, że klęska Rosji oznaczać będzie koniec świata. Nie takie imperia w historii już upadały, a świat nadal istnieje. Cyryl wskazał także innego wroga poza szaleńcami – to Zachód, który zwrócił się przeciwko Rosji. Dlaczego?, zapytał patriarcha i sam odpowiedział: „Dlatego, że jesteśmy alternatywą i ta alternatywa jest bardzo atrakcyjna. Rosja, która odrzuca najgorsze przejawy globalizacji, stała się latarnią morską dla świata”. Jeżeli tak jest, to dlaczego Rosjanie uciekają z Rosji na Zachód, a nikt z Zachodu nie ucieka do Rosji?



Najwierniejsi przyjaciele Rosji

Piotr Hlebowicz

W Dnipro (dawny Dniepropietrowsk) rosyjska rakietą zmiotła z powierzchni ziemi część wielkiego bloku mieszkalnego. Zginęło ok. 50 osób, w tym dzieci, jest wielu rannych. Ze sfer rządowych i wojskowych Terrorystycznej Federacji Rosyjskiej przesączyło się przesłanie – gdyby Ukraińcy dostosowali się do warunków przedstawionych przez Rosję (chyba najlepiej, gdyby przestali się w ogóle bronić), Rosja nie musiałaby ostrzeliwać Ukrainy. Kuriozalne słowa wypowiedział, także międzynarodowy zbrodniarz, Władimir Putin (luźne tłumaczenie): specjalna wojskowa operacja ma za zadanie... doprowadzenia do zaprzestania działań wojennych. Tymczasem, gdy słucha się propagandzistów rosyjskich oraz sondaży na ulicach rosyjskich miast i wsi, dowiadujemy się, iż naród rosyjski jest narodem unikalnym o wyjątkowych wartościach... moralnych. I to rzekomo denerwuje świat zachodni, który im tego zazdrości! Tak

Rosyjscy propagandyści wzywają do ataków jądrowych na Polskę, Francję, USA i widzą już tam rosyjskie zagony pancerne.

więc Zachód cały czas myśli tylko o tym, w jaki sposób napaść na Rosję, zagarnąć jej terytorium i bogactwa naturalne, zniszczyć rosyjską kulturę, rosyjską duszę, „ruskij mir”. Według większości Rosjan USA i państwa NATO postanowiły skorzystać z dogodnej sytuacji i zniszczyć Rosję za pomocą broni zachodniej, jednakże rękami Ukraińców. Podobnych bredni na YouTube, na rosyjskich i prorosyjskich portalach jest mnóstwo, a rosyjscy propagandyści (którzy już dawno prześcignęli w kłamstwie Goebelsa), tacy jak: sołowjow, skobiejewa, simonian, wzywają do ataków jądrowych na Polskę, Francję, USA i widzą już rosyjskie zagony pancerne na ulicach Warszawy, Paryża czy Berlina. Obsesja antyzachodnia rozprzestrzeniana w Rosji przez putina, jego popleczników i rosyjskie środki masowej informacji objęła większość tego „unikalnego i wyjątkowego” narodu, niestety, nie tylko rosyjskiego. Do krucjaty przeciwko Ukrainie i Zachodowi dołączyli Buriaci, Baszkirzy, przedstawiciele niektórych narodów Kaukazu Północnego. Na szczęście – nie wszyscy. Psychoza antyzachodnia w Rosji przewyższyła kuriozalne zachowania społeczeństwa sowieckiego w okresie zimnej wojny (1947–1991). Otumanieni obywatele Terrorystycznej Federacji Rosyjskiej sami chcą izolacji od świata zachodniego. Co ciekawe, dożgonnie bratnia Serbia odcięła się od brudnej wojny na Ukrainie, nazywając Krym i Donbas ziemiami ukraińskimi! Są jednak wierniejsi przyjaciele Rosji – takie mocarstwa, jak: Mali, Burkina Faso, Wenezuela, Nikaragua, Korea Północna.

ZAPRASZAMY NA FINAŁ PLEBISCYTU

Polak Roku 2022

5 lutego 2023 r., godz. 16:00
w Domu Kultury Polskiej w Wilnie

W programie:

- Uhonorowanie Zwycięzcy oraz Laureatów, wręczenie nagród Czytelnikom
- Występ Eweliny Gancewskiej i Gabrieli Ždanovičiūtė, uczestniczek The Voice of Poland
- Poprowadzi Anna Adamowicz

Wstęp za zaproszeniami. Zaproszenia pod adresem kolport@kurierwilenski.lt

KURIER
WILEŃSKI

Projekt jest współfinansowany w ramach funduszy polonijnych
Ministerstwa Spraw Zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej.



KRYSZYNA ADAMOWICZ, wieloletnia zasłużona dziennikarka „Kuriera Wileńskiego”, społeczniczka, autorka książek poświęconych szkole na Antokolu („Zawsze wierni »Piątce«”) oraz zespołowi „Wilia”. Za działania na rzecz społeczności polskiej na Litwie, pielęgnowanie polskiej historii, kultury i tradycji została uhonorowana odznaczeniami państwowymi, w tym: Odznaką „Zasłużony dla Kultury Polskiej”, Złotym Krzyżem Zasługi RP, Krzyżem Kawalerskim Orderu Zasługi RP, dwukrotna zdobywczyni Grand Prix w konkursie dziennikarskim „Orle Pióro”, zdobywczyni tytułu „Osobowość Roku Warmii i Mazur 2010”.

Ten rok będzie jubileuszowy dla „Kuriera Wileńskiego”. Mam nadzieję, że w połączeniu z „Piątką” zrobimy piękną imprezę.

Krystyna Adamowicz: Z polskością nigdy się nie rozstałam



Rozmawiała
Justyna Giedrojc

Urodziłam się w polskiej wileńskiej rodzinie, uczyłam się w polskiej szkole, pracowałam w polskiej gazecie, dzieci uczyły się w polskiej szkole, studiowały w polskich uczelniach. To jest moja Polska – mówi „Kurierowi Wileńskiemu”, organizatorowi plebiscytu, Krystyna Adamowicz, Polak Roku 2022.



Na zdjęciach archiwalnych: Krystyna Adamowicz jako 9-miesięczna niemowlę oraz w dniu pierwszej komunii świętej.



Jak odebrała Pani wiadomość o zwycięstwie w plebiscycie „Kuriera Wileńskiego” Polak Roku 2022?

Odbieram ten zaszczyt nie tylko jako przyznany mnie, lecz także moim koleżankom i kolegom z „Piątki” oraz zespołu „Wilia”. Ten tytuł to docenienie starszego pokolenia Polaków wileńskich, jak też absolwentów „Piątki”, którzy z polskością się nie rozstali.

Co oznacza dla Pani polskość?

Nigdy się nie zastanawiałam nad tak postawionym pytaniem. Żyję w polskim środowisku, i to wspaniale. W rzeczy samej to przecież polskość kierowała moim życiem i życiem moich najbliższych – urodziłam się w polskiej wileńskiej rodzinie, uczyłam się w polskiej szkole, pracowałam w polskiej gazecie, dzieci uczyły się w polskiej szkole, studiowały w polskich uczelniach. Dziś odczuwam ogromne wzruszenie, gdy słucham polskich pieśni patriotycznych. To jest moja Polska.

Jak wspomina Pani swoje dzieciństwo?

Dzieciństwo moje to wojna. Pamiętam dotychczas niektóre momenty – jak chowaliśmy się w piwnicy, jak nie było co jeść, nie było wody, ale mama z trudem trochę wody dostała, żeby mogliśmy przynajmniej ręce umyć. Działo się to na ulicy Nieświerskiej, w trzech stojących obok domach była tylko jedna piwnica i tam się chowaliśmy. Niektóre noce spędzaliśmy w posiadłości dziadków w Markuciach. Zbierało się tam wiele naszych sąsiadów Polaków. Rozmawiali, chowali się podczas bombardowań w piwnicach. Tam również dosięgały nas bomby. Pamiętam, jak podczas bombardowania mama wzięła mnie dosłownie pod swój płaszcz i uciekałyśmy do lasu. Leżałyśmy pod sosenką, a mama mnie przykrywała swoim ciałem. Bomby padały niedaleko Żelaznej Chatki.

Gdy wojna się skończyła, poszłyśmy z mamą do kościoła św. Teresy, był to nasz kościół parafialny. Modliłyśmy się za ukończenie wojny. Przez wiele

lat chodziłam właśnie do tego kościoła, brałam udział w procesjach, tu przystąpiłam do pierwszej komunii świętej. Z tej okazji w domu było pierwsze powojenne przyjęcie. Dobrze pamiętam pierwszą Wielkanoc po wojnie. Zapamiętałam na całe życie, z jakim ogromnym entuzjazmem ludzie szli do kościoła, jak się modliliśmy. Ogromny kościół nie mieścił wszystkich ludzi, staliśmy na schodach, żeby otrzymać święcenie pokarmu.

Potem była polska szkoła nr 16 na Lipówce. Pamiętam, jak zimą wracaliśmy ze szkoły, a naszym ulubionym zajęciem było robienie orła – kładliśmy się ma śniegu i rękoma robiliśmy skrzydła orle. Była to wówczas dla nas fajna zabawa, ale teraz myślę, że być może były to momenty patriotyzmu. Następnie była szkoła nr 5, której nie da się zapomnieć czy wykreślić ze swego życia. Unikalna, jeszcze raz powtórzę, legendarna szkoła.

Jak w czasach sowieckich wyglądała praca dziennikarza w jedynej na Litwie polskiej gazecie?

Do redakcji „Czerwonego Sztandaru” przyszedłam, gdy gazeta liczyła pięć lat. Zaczęłam od rejestracji listów, z czasem zostałam tzw. pracownikiem literackim (tak nazywali się wtedy dziennikarze). Po latach – członkiem kolegium i zastępcą redaktora naczelnego. Tak minęło moje prawie 60 lat pracy. Pracowało wówczas w redakcji bez mała 70 osób, włącznie z pracownikami technicznymi, twórczych było ok. 50. Gazeta powstała w roku 1953 i prawie nie było pracujących tu Polaków. Przyszedłam, gdy garstka Polaków już wyjechała do Polski, a byli to ludzie, którzy przeszli szlak bojowy w AK i ukończyli gimnazjum nr 5. Gdy przyszedłam, w tym dużym zespole było czterech Polaków, absolwentów „Piątki”. Wielu z tych pierwszych pracowników redakcyjnych nie znało języka polskiego, ich materiały były tłumaczone, pracowało wówczas czterech tłumaczy. W tamtych trudnych czasach robiliśmy wiele dla utrzymania polskości. Często nasi czytelnicy mówili: „Dziękujemy, że piszecie o polskości między wierszami”.

Nieraz Pani mówiła, że filary polskości, jakimi były „Piątka”, „Czerwony Sztandar”, „Wilia” i kościół, powiązane są jednym węzłem: biało-czerwonym.

Rzeczywiście, szkoła nr 5 w Wilnie jest unikalna, legendarna i jest ona ważna nie tylko dla mnie, ale dla ogromnej rzeszy jej absolwentów. Można mówić o jej ciekawej historii, podkreślając, że to gimnazjum jest spadkobiercą przedwojennego gimnazjum im. Króla Zygmunta Augusta, można wymienić znakomitych absolwentów zygmunciaków, wśród których są m.in.: Tadeusz Konwicki, Melchior Wańkowicz, Stanisław „Cat” Mackiewicz, dwóch laureatów Nagrody Nobla – Czesław Miłosz oraz Andrew Schally. Wielu uczniów czy profesorów przyszło z tego elitarnego gimnazjum do „Piątki”, przynosząc ze sobą wierność ideałom polskości. Do unikalnego gmachu na Piaskach wchodziło się jak do świątyni.

Polski Zespół Artystyczny Pieśni i Tańca „Wilia”, podobnie jak „Piątka”, ma swoich bohaterów i swoich zwolenników z różnych pokoleń. Przez wiele lat zespół był zasilany przez uczniów „Piątki”, a uczestnictwo w nim było swego rodzaju zrywem patriotyzmu. Nie poświęcałam zespołowi wiele lat, ale przeżycia z nim związane zostały na całe życie. I tutaj uczucie patriotyzmu było na pierwszym miejscu. Moja córka Agnieszka jest w zespole już prawie 30 lat, jej córka Ewa też jest wieloletnią członkinią zespołu, przez kilka lat śpiewała w „Wili” wnuczka Anastazja. Z ogromną przyjemnością pisałam książkę o Strumieniu Rodzica, zresztą jak i o „Piątce”. Mówiąc szczerze, wszystko, co polskie, co jest śpiewane, tańczone po polsku, dla mnie jest bardzo drogie.

Jest Pani też organizatorką koncertów kaziukowych na Warmii i Mazurach.

„Kaziuki – Wilniuki na Warmii i Mazurach” prowadzę już od 37 lat. Na tej ziemi, gdzie w powojennej wędrówce zatrzymało się najwięcej wilnian, nie może nas zabraknąć! Razem z nimi się wzruszamy, widząc i czując ich tęskno-



KRYSZYNA ADAMOWICZ z rodziną.

tę do rodzinnych stron. Kiedyś Irena Telesz, z urodzenia wilnianka, znakomita aktorka Teatru im. Stefana Jaracza w Olsztynie, słuchając podczas Kaziuków nasze gawędy wileńskie, powiedziała: „Od tych słów może człowiekowi serce pęknąć”. Lidzbark Warmiński, Warmia i Mazury – to miejscowości, które pierwsze po wojnie zaczęły organizować „Kaziuki – Wilniuki...”, nasze piękne święto Wileńszczyzny.

Czy w tym roku odbędą się „Kaziuki – Wilniuki...”?

Tegoroczna impreza będzie poświęcona Mikołajowi Kopernikowi i odbędzie się pod hasłem „Mikołajowi Kopernikowi – Wileńszczyzna”. Wystąpią zespół taneczny „Perła” z Niemenczyna, zespół

folkowy z Solecznik i nasi gawędziarze, którzy już szykują swoje wystąpienie nawiązujące do tego pięknego wydarzenia, jakim jest Rok Mikołaja Kopernika. Ten wybitny polski uczyony zostawił wiele pięknych śladów na Warmii i Mazurach

Jakie ma Pani plany na najbliższą przyszłość?

Ten rok będzie jubileuszowy dla „Kuriera Wileńskiego”. Absolwenci „Piątki” przez wiele lat zasilali zespół redakcyjny, do dziś dnia pracują w redakcji. Mam nadzieję, że w połączeniu ze szkołą nr 5 zrobimy piękną imprezę. KW

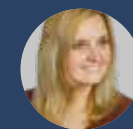
Projekt jest współfinansowany w ramach funduszy polonijnych Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP.

FOT. ARCHIWUM FOTONNE KRYSZYNY ADAMOWICZ



Mikołaj Falkowski, prezes FPPnW: Udało się dotrzeć do ciekawych informacji, stopniowo odkryliśmy niezwykle postać.

„Kapitan Myszowski”, dokument o nieznannej historii, która łączy Polskę i Łotwę



Ilona Lewandowska

W Domu Kultury Polskiej w Wilnie 26 stycznia odbył się przedpremierowy pokaz filmu „Kapitan Myszowski”. Dokument opowiada o losach Aleksandra Myszowskiego, przywołuje też historię polskiego wkładu w niepodległość Łotwy. Wydarzenia historyczne łączą się w filmie ze współczesnymi losami Polaków na Litwie i Łotwie.

FOT. MARIAN PALUSZKIEWICZ

Kpt. Aleksander Zygmunt Myszkowski był człowiekiem o bardzo bogatym życiorysie, który nie bez powodu należał do grona najbardziej zaufanych oficerów Józefa Piłsudskiego.

Zmienił bieg historii

Jako oficer legionowy został ranny w bitwie pod Łowczówkiem w 1914 r., uczestniczył też w bitwie pod Kostiuchnowką, gdzie wykazał się bohaterstwem, odbijając pozycje opanowane przez kilkakrotnie silniejszych Rosjan. W czasie, gdy Polska broniła dopiero co odzyskanej niepodległości, powierzono mu funkcję szefa sekcji „Wschód” Oddziału II Sztabu Generalnego, zajmującego się wywiadem wojskowym. 21 sierpnia 1919 r. Myszkowski został delegatem Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego przy Naczelnym Dowództwach Armii Łotewskiej i Estońskiej, a po utworzeniu poselstwa polskiego w Rydze mianowano go polskim attaché wojskowym. O jego działalności z tego okresu można powiedzieć bez cienia przesady, że zmieniła bieg historii.

Swojej misji nie realizował z za biurka – nieraz musiał samodzielnie wykonywać brawurowe akcje. Jedną z nich był lot z Wilna do Wenden, gdzie w październiku 1919 r. stacjonowało zagrożone przez wojsko płk. Pawła Bermondta-Awałowa naczelne dowództwo łotewskie. Oddział Bermondta został utworzony w Niemczech z rosyjskich ochotników i przetransportowany na Łotwę. Jego dowódca wiązał wielkie nadzieje z prowadzoną na terenach łotewskich walką – zamierzał wraz z Niemcami utworzyć na obszarze Łotwy Księstwo Bałtyckie, na którego terytorium rosyjscy ochotnicy mieli otrzymać nadziały ziemi. W październiku 1919 r. zwycięstwo Bermondta wydawało się bardzo prawdopodobne, dlatego zaniepokojony losami Łotwy Piłsudski zdecydował się na wysłanie do Łotyszy kpt. Myszkowskiego. Właśnie ten etap jego dziejów stał się najważniejszy z punktu widzenia twórców filmu.

Nieznana i niezwykła postać

Jak zauważył podczas premiery Mikołaj Falkowski, prezes zarządu Fundacji „Po-

moc Polakom na Wschodzie”, producenta filmu, do podjęcia prac nad filmem zainspirowały go przygotowania do obchodów 100-lecia niepodległości oraz rozmowa z dr Moniką Michaliszyn, ambasadorką RP na Łotwie, która także naukowo zajmowała się tym krajem.

– To pani ambasador zwróciła naszą uwagę na tę postać i wówczas zaczęliśmy sobie zadawać pytanie, czy w ogóle możliwe jest odkrycie dokumentów dotyczących kpt. Myszkowskiego, asa wywiadu, w archiwach. Czy można odkopać jego sprawę? Znaleźć więcej niż w tych drobnych opracowaniach w literaturze? Podjęliśmy to wyzwanie i udało się dotrzeć do ciekawych informacji, stopniowo odkryliśmy nieznaną i niezwykłą postać. Wszystko się zaczęło od zwykłej rozmowy, później powstał scenariusz spektaklu, który w 2022 r. zrealizował Polski Teatr „Studio” w Wilnie, a teraz mamy również film – zauważył Falkowski.

W filmie poza materiałami archiwalnymi oraz wypowiedziami ekspertów wykorzystano fragmenty spektaklu Polskiego Teatru „Studio” w Wilnie oraz filmowe rekonstrukcje. W rolę Myszkowskiego wcielił się Łukasz Kamiński, aktor PTS. – W czasie prac nad filmem myślałem o swoim pradziadku, który walczył w Armii Andersa, i to pomagało mi wejść w tę rolę. Takie filmy, spektakle są potrzebne nie tylko nam, na Wileńszczyźnie, lecz także w Polsce. Cieszę się, że poznałem postać Myszkowskiego, że mamy wielkiego człowieka, który na tych terenach dużo zdziałał. To postać mało znana, ale zasługuje na to, żeby ludzie go poznali – zauważył Kamiński.

Polska oferta dla Łotwy

Film, choć dotyczy głównie działań na Łotwie, łączy się z Wilnem nie tylko przez aktorów Polskiego Teatru Studio. Jak zauważył podczas premiery Piotr Dmitrowicz, historyk, który przeprowadził kwerendę na temat kpt. Myszkowskiego na potrzeby filmu, o tej łączności świadczą przede wszystkim groby na wojskowych cmentarzach z tego okresu, których na Wileńszczyźnie nie brakuje.

– Najważniejszą sceną tego filmu jest ostatnia: zapalenie znicza na Grobie



Łukasz Kamiński, aktor: Myślałem o swoim pradziadku, który walczył w Armii Andersa, i to pomagało mi wejść w tę rolę.

Piotr Dmitrowicz, historyk: To jest hołd dla państwa mam, ojców, dziadków. Bez nich nie byłoby wolnej Polski.

Nieznanego Żołnierza. To jest hołd dla państwa, dla państwa mam, ojców, dziadków. Bez nich nie byłoby wolnej Polski. Właśnie to jest fundamentem całego filmu – podkreślił Dmitrowicz.

Następnego dnia, 27 stycznia, pokaz filmu odbył się w Dyneburgu, w gmachu Państwowego Gimnazjum Polskiego im. Józefa Piłsudskiego. Na widowni zasiadli tym razem również bohaterzy filmu, bo nieznaną szerokim kręgom historia Polaków w Łatgalii jest bardzo ważną częścią dokumentu. Historia kpt. Myszkowskiego jest dla tych terenów szczególnie znacząca. To właśnie on przekazał Łotyszom informacje o bezinteresownej pomocy Polski w szczególnie trudnym czasie.

Polska oferta zaproponowana Łotwie za pośrednictwem kpt. Myszkowskiego była rzeczywiście imponująca. W ciągu najbliższych dni z Wilna miały wyjść transporty z 25 tys. karabinów i 5 mln sztuk amunicji. Niedługo potem miały zostać dostarczone armaty i amunicja do nich. Marszałek Piłsudski zgłaszał też gotowość wysłania w kierunku Poniewieża nawet 200 tys. żołnierzy.

Oczywiście, Łotysze niepokoił się o cenę, jaką przyjdzie im zapłacić za polskie wsparcie. Odpowiedź kpt. Myszkowskiego na zadawane pytania nie pozostawiała jednak wątpliwości. Polacy nie wysuwali żadnych pretensji ani do Łatgalii, ani do Lipawy. Chcieli jedynie „największej przychylności w korzystaniu z jednego z portów łotewskich. Nie oczekujemy w zamian niczego, nie zgłaszamy pretensji do Łatgalii”. Łotysze odrzucili więc propozycję gen. Bermondta, który oferował korzyści na terenie Litwy i Łotwy.

Wkład w łotewską niepodległość

Deklaracja pomocy, jaką zaproponował Józef Piłsudski przez zaufanego kapitana w tak trudnym okresie, miała ogromne znaczenie. Łotysze odrzucili ultimatum Bermondta i odzyskali swoje pozycje. Po pokonaniu wojsk Bermondta Łotysze musieli stawić czoła bolszewikom. W walkach o Łatgalię wsparcia udzieliła im Grupa Operacyjna gen. Edwarda Śmigłego-Rydza. Jej tron

stanowiły 1. i 3. Dywizja Piechoty Łotyszy, dysponująca 72 działami i 25 czołgami Renault 17 z 1. Pułku Czołgów, co łącznie dawało ok. 30 tys. polskich żołnierzy i 15 tys. żołnierzy łotewskich, którzy wspólnie przystąpili do realizacji operacji pod kryptonimem „Zima”.

Tak jak podkreślano w filmie, Łotysze nie zapominają o wkładzie Polaków w odzyskanie przez nich niepodległości. Do wielu znaków pamięci, które można napotkać zwłaszcza w Łatgalii, dołączył odsłonięty 15 listopada 2019 r. pomnik upamiętniający bohaterów operacji łatgalskiej – marszałka Józefa Piłsudskiego i generała (późniejszego marszałka) Edwarda Rydza-Śmigłego oraz gen. Pēterisa Valdemārsa Radziņa i gen. Jānisa Balodisa. Tymczasem Myszkowski, który w 1929 r. awansował na stopień pułkownika, nadal pozostaje bohaterem nieznanym, choć w kształtowaniu polsko-łotewskiej współpracy wojskowej odegrał nieocenioną rolę. Film, który powstał z inicjatywy Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”, jest próbą przywrócenia pamięci o tej postaci. ■

Twórcy filmu „Kapitan Myszkowski”

Scenariusz i reżyseria: Maciej Dancewicz.

Produkcja: Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie”.

Sponsorzy, partnerzy i podziękowania: projekt został zrealizowany dzięki dofinansowaniu Fundacji Orlen, Orlen Lietuva i Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej; projekt współfinansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów RP w ramach wsparcia Polonii i Polaków za granicą 2020–2023; projekt współfinansowany w 2019 r. w ramach sprawowania opieki Senatu RP nad Polonią i Polakami za granicą; serdeczne podziękowania dla rodziny kpt. Myszkowskiego: Ewy Gan-Ganowicz i Aleksandra Gan-Ganowicza, za udostępnienie zdjęć i dokumentów archiwalnych na potrzeby przygotowania filmu; szczególne podziękowania dla ambasador RP w Republice Łotewskiej dr Moniki Michaliszyn za inspirację do podjęcia upamiętnienia kpt. Myszkowskiego i pracowników Ambasady RP w Rydze za pomoc w realizacji filmu.



Kto się połapie w litewskim prawie?



Antoni Radczenko

Sejm RL obecnej kadencji tworzy mniej nowych aktów prawnych niż poprzedni. Eksperti podkreślają, że mimo wszystko na Litwie przyjmuje się zbyt dużo nowego ustawodawstwa, co destabilizuje system prawny.

Sejm obecnej kadencji, jak poinformował Wydział Badań Departamentu Informacji i Komunikacji Kancelarii Sejmu, przyjmuje średnio 7,4 aktu prawnego w ciągu posiedzenia. W trakcie pięciu sesji sejmowych parlament Litwy przyjął 1780 aktów prawnych, czyli o 200 aktów prawnych mniej niż w podobnym okresie przyjął Sejm poprzedniej kadencji. Przyjmowane akty prawne to przede wszystkim ustawy. Odpowiednio dla poprzedniej i obecnej kadencji współczynnik ten wynosi 74,49 proc. i 70,30 proc.

Jakość i ilość

Były przewodniczący Sądu Konstytucyjnego oraz dziekan wydziału prawa na Uniwersytecie Witolda Wielkiego, prof. Dainius Žalimas sądzi, że ilość niekoniecznie oznacza jakość.

– Produkcja dużej ilości aktów prawnych absolutnie nie świadczy o produktywności. System prawny nie jest kołchozem, gdzie jakość mierzy się ilością zdobytych plonów. Duża liczba przyjętych aktów prawnych świadczy raczej o nie-

stabilności systemu. Trzeba pamiętać, że w większości wypadków to nie są nowe ustawy, tylko poprawki do już istniejących. Jeśli ustawy są ciągle poprawiane, to znaczy, że mamy niejakościowy system prawny. Gdyby mieliśmy jakościowe akty prawne, to one nie potrzebowałyby zmian. Sądzę, że lepiej nie przyjmować coraz to nowych aktów, tylko dłużej pracować nad samym projektem. Już przy przygotowaniu trzeba ocenić, jakie będą skutki. Trzeba wysłuchać rad ekspertów oraz społeczeństwa. Procesowi legislacyjnemu powinna towarzyszyć argumentowana

dyskusja – twierdzi prawnik w rozmowie z „Kurierem Wileńskim”.

Prawnik i wykładowca Uniwersytetu Wileńskiego, prof. Vytautas Nekrošius dostrzega jednak pozytywne zmiany. – Moim zdaniem Sejm obecnej kadencji działa lepiej w materii jakości niż poprzedni. Zasięga opinii u ekspertów i próbuje wyciągać odpowiednie wnioski. Zły wpływ na pracę Sejmu miały sytuacje kryzysowe. Pierwsza rzecz to pandemia, kiedy próbowano bardzo szybko uregulować pewne zasady. Kiedy spojrzymy na pandemiczne rozporządzenia rządu, to zobaczymy, że były zmieniane bardzo często. Po pewnym czasie już nikt nic nie rozumiał. To była sytuacja kryzysowa, w której nasi ustawodawcy nie zdali egzaminu. Problem pojawia się wówczas, kiedy chce się uregulować „całe życie” człowieka. To jest niemożliwe, a poza tym nie ma takiej potrzeby. Ustawy lub rozporządzenia muszą regulować tylko kwestie zasadnicze – tłumaczy rozmówca.

W odróżnieniu od pandemii wojna w Ukrainie nie wywołała paniki w Sejmie. – Sytuacja również szybko się zmieniła, ale rząd i Sejm dużo lepiej reagowały na bieżące wyzwania. W tym przypadku działano nie na zasadzie: „robimy, a później myślimy”, tylko odwrotnie – podkreśla Vytautas Nekrošius.

Inicjatywa rządu

Najczęściej przyjmowane akty prawne były złożone przez rząd – dotyczy to 65,84 proc. ogółu. Posłowie zainicjowali 28,36 proc. zaaprobowanych przez ciało ustawodawcze aktów prawnych. Akty prawne zainicjowane przez órodek prezydencki stanowią 4,15 proc. przyjętych aktów prawnych, czyli w tym przypadku odnotowano nieduży wzrost. W poprzedniej kadencji ustawy prezydenckie stanowiły 3,02 proc. Nowe projekty ustaw, jak podkreśliła Kancelaria Sejmu, stanowią zaledwie 2,87 proc. W tym przypadku obecna kadencja nie różni się zbyt od kadencji poprzedniej. Wówczas nowe projekty stanowiły 2,51 proc.

Žalimas jest przekonany, że instytucje odpowiedzialne za jakość tekstów prawnych nie zawsze wywiązują się ze swoich obowiązków. – Kiedy pracowałem w Sądzie Konstytucyjnym, to ilość aktów prawnych słabej jakości ciągle rosła.

Obecny Sąd Konstytucyjny stał się mniej pryncypialny, dlatego jest mniej ujawnianych sprzeczności z konstytucją. Powiem szczerze, kiedy czyta się tekst aktów prawnych, to gołym okiem widać ich słabą jakość. To właśnie jest jedna z przyczyn, dlaczego jest tak dużo poprawek. Z drugiej strony, zbyt duża ilość nowych ustaw i poprawek prowadzi do tego, że można po prostu przegapić jakąś nowelizację – podkreśla Žalimas, dodając, że od kilku lat widoczne są braki w wykształceniu legislatorów, co również nie przyczynia się do jakości aktów prawnych.

Nie tylko prawnicy

Często można usłyszeć, że zła jakość prawa wynika z tego, że posłowie bardzo często nie mają wykształcenia prawniczego. Z takim podejściem nie zgadzają się obaj nasi rozmówcy.

– Nie można myśleć w ten sposób, że tylko prawnicy mogą przygotować jakościowy akt prawny. W procesie tworzenia ustaw ważny jest też wkład specjalistów z innych dziedzin. Na przykład są akty prawne regulujące korzystanie z lasu lub wszelkie powiązania i zależności związane z posiadaniem ziemi. W tym przypadku bez znawców tematu nie uda się przygotować jakościowego projektu – ocenia Žalimas. – Trzeba pamiętać, że ustawę przyjmują politycy, którzy są naszymi przedstawicielami. To oni decydują o tym, jak mamy żyć. Nie można oderwać tego prawa od polityków. Wkład prawników polega na tym, aby konkretny akt prawny był na odpowiednim poziomie. Muszą patrzeć, aby nie był sprzeczny z konstytucją i elementarnymi zasadami prawnymi. W tym przypadku prawnicy są tylko siłą wspomagającą. Oczywiście, zawsze to podkreślałem, że wśród posłów muszą być prawnicy, bo prawnik wykazuje odpowiedni sposób myślenia legislacyjnego. Niemniej nie mogą to być tylko sami prawnicy – dodaje Nekrošius.

Co trzeba zmienić, aby jakość przyjmowanych aktów prawnych się zwiększyła? – Moim zdaniem trzeba zrezygnować z przyjmowania ustaw w trybie pilnym. Kiedy ustawa jest przyjmowana z miejsca, to oznacza, że taki akt prawny praktycznie nie jest omawiany i analizowany. Druga sprawa, koalicja rządząca przy procesie legislacyjnym powin-

na współpracować z opozycją. Nie może być takiego podejścia, że jeśli to jest nasz projekt, uchwalamy go, z nikim się nie konsultując. Rządzący muszą rozumieć, że trafne pomysły wpływają również ze strony opozycji. Trzeba pamiętać, że Sejm jest miejscem dyskusji. Demokracja nie polega na tym, że mniejszość słuca większości, tylko na tym, że wszystkie interesy są uwzględniane – przekonuje Vytautas Nekrošius.

Jak wynika z prezentowanej przez Kancelarię Sejmu analizy, w obecnej kadencji zmniejszyła się liczba aktów przyjmowanych w trybie pilnym. Przyjęto w takim trybie tylko 284 aktów prawnych z 1780, co stanowi niecałe 16 proc. W poprzedniej kadencji tryb pilny zastosowano 577 razy. Kancelaria Sejmu podkreśla, że najczęściej tryb pilny był stosowany w kadencji 2008–2012.

Prestiż służby państwowej

– Atrakcyjność pracy posła i w służbie państwowej już dawno upadła. Dotyczy to zarówno wynagrodzenia, jak i samego prestiżu. Kiedy tam trafiają nie najlepsi, to trudno oczekiwać dużej jakości w systemie prawnym. Wyjściem z sytuacji, moim zdaniem, jest polepszenie poziomu samego procesu legislacyjnego oraz podniesienie prestiżu posła i służby państwowej. Akty prawne potrzebują odważnego myślenia, a nie tylko czekania na inicjatywę z góry. Dyskusja w tej kwestii trwa od dawna, ale na razie brak jakichkolwiek wyników – podsumowuje Dainius Žalimas.

Niedoskonałość systemu prawnego i częste nowelizacje aktów prawnych nie oznaczają, że w prawie połapać się mogą tylko prawnicy. – Nie da się odpowiedzieć „tak” lub „nie”. Wszystko zależy od konkretnego człowieka i konkretnej sprawy. W życiu widziałem bardzo różne sytuacje. Były przypadki, kiedy człowiek, nie będąc prawnikiem, wygrał sprawę w Sądzie Konstytucyjnym. Ogólnej wiedzy wystarczyło mu do zrozumienia, że pewien akt prawny jest sprzeczny z konstytucją. Oczywiście to są wyjątki. Generalnie zwykłemu człowiekowi trudno połapać się w systemie prawnym. Bo właśnie im więcej przyjmuje się poprawek, tym człowiekowi trudniej się połapać. To jest naturalne – zaznacza były sędzia Sądu Konstytucyjnego. ■

Bardzo kocham swoje miasto. Opowiadając komuś o Wilnie, zawsze zachwalam przede wszystkim ukształtowanie terenu.

Szpeci bałagan, który czasami znajduję w podwórkach Starego Miasta, ale to już wina samych ludzi, nie rozumiem ich.

Wilno żyje już 700 lat!

Udajmy się w spacer po świętującym jubileusz Wilnie. Oprowadza miłośniczka Wilna i fotografii Bożena Mozyro.



Rozmawiała
Brenda Mazur



O tym, że 700-letnie Wilno to miasto wyjątkowe, nie trzeba nikogo przekonywać i żadnemu z mieszkańców tego miasta wmawiać. Wilno to miasto romantyczne w historycznym, literackim i turystycznym wymiarze. Niemal z każdym zakątkiem naszej stolicy związana jest jakaś ciekawa historia, trzeba tylko wiedzieć, gdzie się udać. Nie mniej ciekawe są miejsca ukryte czy na nowo przez nas odkrywane.

Lubimy się po mieście węszać. I czynią to nie tylko turyści, lecz także mieszkańcy. Snujemy się więc urokliwymi wąskimi uliczkami Starego Miasta, alejkami zielonych parków, zaglądamy do miejsc związanych z historią i ważnymi osobowościami dla kultury czy sztuki, patrzymy z uwielbieniem na Matkę Ostrobramską, wpadamy na kawkę do uroczej kawiarenki czy na kolację w blasku świateł. Turyści zachodzą się w tym mieście od pierwszego wejrzenia, o czym piszą na niezliczonych forach.

O takiej nieskończonej miłości do Wilna, popartej romantycznym spojrzeniem fotografki, opowie nam Bożena Mozyro.

Jest Pani typem wagałki: lubiącej się włóczyć, wędrować, „włazić” do miejsc, które nie widnieją na mapie

miasta, zawsze z aparatem przygotowanym do „łapania tych nieoczekiwanych obrazów”. Rejestrowania piękna i brzydoty. Po prostu, jest Pani ciekawską osobą.

Bardzo lubię się włóczyć, wędrować i robię to od dzieciństwa. Urodziłam się na Antokolu wśród pięknych Gór Sapieżyńskich i tam właśnie od młodych lat włóczyłam się po lesie. Potem już, będąc starszą, lubiłam długo chodzić po Starówce, która za czasów mojej młodości wyglądała trochę inaczej. Ale już wtedy lubiłam zaglądać do podwórzy pełnych jakichś dziwnych przybudówek, specyficznych zapachów i jakiegoś swojego odrębnego życia. Pozostało mi to do dziś, a ponieważ zaczęłam fotografować, to rzeczywiście rzadko wychodzę z domu bez aparatu. Czasami nawet nie wyjmuję go z torby, ale sama świadomość tego, że jeżeli będzie tam jakiś nadzwyczaj piękny widok, to ja będę „przygotowana do łapania tych nieoczekiwanych obrazów”. Pewien mój znajomy powiedział kiedyś, że to jest takie „zboczenie fotografów”. Nie jestem jednak na tyle odważną, aby włączyć na czyjś prywatny teren, więc raczej nie włączę nigdzie. Po prostu czasami, gdy tak wędruję po różnych

zakamarkach Wilna, nieoczekiwane widoki same „włazą” na mnie.

Wilno to miasto tajemnicze i pełne kontrastów, czasami przystaję zdziwiona, przecież jestem prawie w centrum miasta, a w bocznej uliczce znajdują jakieś drewniane „załamanki”, ogródki ze słonecznikami, malwami... Oczywiście fotografuję nie tylko piękną „wylizaną” Starówkę, ale także i tę „brzydotę”. Rozumiejąc, że te domy nie będą tutaj stały wiecznie, ponieważ już teraz są wypierane przez nowoczesne budownictwo, bardzo chciałabym „ocalić od zapomnienia” to stare, prawdziwe Wilno. Jeśli chodzi o to, czy jestem ciekawska. Powiedziałabym, że raczej nie (przynajmniej w znaczeniu wścibska), ale zawsze ciekawi mnie historia miejsca, w którym mieszkam. Tak było, gdy prawie 15 lat temu z centrum Wilna przenieśliśmy się do Kolonii Wileńskiej. Natychmiast zajęłam się odszukiwaniem wszystkich informacji o Kolonii i Nowej Wilejce, szperałam w internecie, a później odkryłam, że mam prawie pod bokiem skarbnicę wiedzy o Kolonii Wileńskiej – mieszkającą tutaj od urodzenia polonistkę i przewodniczkę, Mirosławę Naganowicz. Z Mirą zaczęłam wędrować po Kolonii, słuchając jej opowieści o miejscach i o ludziach tutaj żyjących.



Nie umiem fotografować ludzi i portrecistka ze mnie marna. Lubię fotografować przyrodę, miasto i nasze wędrowki.



Chciałabym się zapisać na kartach historii miasta. By prawnuiki kiedyś powiedziały: to zdjęcie zrobiła nasza prababcia.



I to był chyba początek powstania fajnej grupy wędrowniczek. Jesteście wszystkie dojrzałymi kobietami, które nie za bardzo chyba lubią przesiadywać w fotelu przed telewizorem z robótką w rękę.

Jesteście aktywne i pełne pomysłów i mam wrażenie, że każda z was wnosi coś indywidualnego w te wycieczki. Tak też było. Dołączyły do nas nasze koleżanki, a gdy zaczęłam opisywać na Facebooku nasze wędrowki, zaczęły się interesować naszymi spacerami i inne znajome. Powolutku grupka nasza się rozrastała. Nie zawsze wędrujemy wszystkie razem, więc spotykamy się na zasadzie, „która dzisiaj może, ta dołącza”. Grupa powstała oczywiście z miłości do Wilna i okolic oraz z chęci aktywnego spędzania czasu. Nie mogę powiedzieć, że grupa zrzesza „dojrzałe panie”, ponieważ mogą się na mnie obrazić dużo młodsze grupowiczki. Rozpiętość wieku w grupie jest dosyć duża, różnica wieku między najstarszą i najmłodszą grupowiczką wynosi mniej więcej 22 lata!

I to jest ta tzw. wartość dodana, bo przebywanie w takiej zróżnicowanej kompanii bardzo wzbogaca.

I tak jest w istocie. Poza tym nie czujemy tej różnicy wieku, nie czujemy tego wcale, gdy tak razem wędrujemy. Chociaż niektóre nasze wędrowki nie są wcale

łatwe. Znając ukształtowanie terenów Wilna i okolic, nie jest trudno wyobrazić sobie, na jakie wzgórza czasami musimy się wspinać [śmiech]. Czasami wymyślałyśmy sobie bardzo skomplikowane trasy i nikt nie narzeka! Zawsze jest wesoło i panuje bardzo ciepła, serdeczna atmosfera. Żadne warunki atmosferyczne nas nie odstraszą, wędrowałyśmy i w deszczu, i w gołoledzi, i w upale. I być może dlatego granice wieku jakoś się rozmywają i my, te starsze, nie zastanawiamy się, ile to już mamy lat na karku! Nie mam też nic przeciwko robótkom ręcznym, ale jakoś nie widzę żadnej z nas siedzącej w fotelu przed telewizorem i coś tam dziergającej! Oczywiście każda wnosi coś swojego, mamy np. w grupie polonistki, przewodniczki, dziennikarkę, historyczkę, malarkę i poetkę, bizneswoman i uroczą emerytkę. Dzięki dołączeniu do grupy znanej wileńskiej malarki i poetki, Bożeny Naruszewicz, zorganizowałyśmy plener malarski. To było niezapomniane wydarzenie, mamy zamiar powtórzyć to jeszcze w przyszłości.

Wilno zostało docenione przez środowisko międzynarodowe i otrzymało tytuł Miasta Literatury UNESCO.

O Wilnie w tym roku znów stanie się głośniejsze za przyczyną pięknej rocznicy 700-lecia powstania miasta. Być może spowoduje to napływ turystów z Europy i świata. Z jednej strony, to bardzo

ważne dla Wilna, ale z drugiej – miasto stracić może na takiej intymności, urokliwej cichości, tajemniczości... Nie sądzę, aby napływ turystów mógł zaszkodzić Wilnu. Być może będzie trochę więcej tłumów na Starówce i w kawiarenkach, ale na pewno Wilno nic nie straci na tajemniczości i intymności, ponieważ turyści nie dochodzą tam, gdzie owa tajemniczość się kryje. Turyści nie pójdą zwiedzać takiej perłki, za jaką uważam np. Kolonię Bankową, niesamowity, urokliwy, nienaruszony zakątek miasta, ze stuletnimi kamieniczkami i autentycznym brukiem, nieskalaną szklanymi potworami. A Markucie?! Czyż postanie tam noga turysty? Niektóre ulice do dziś dnia nie mają asfaltu! Ale już samo ukształtowanie terenu budzi podziw, a ile tam tajemnic i niespodzianek. Można brodzić cały dzień i ciągle odkrywać coś nowego! Tak więc niech turyści się zjeżdżają, a my znajdziemy dla siebie ciche miejsca, dużo tego jest jeszcze w Wilnie!

Jak wygląda Wilno Pani oczami? Co najbardziej się Pani podoba w naszym mieście? A co zdecydowanie szpeci?

Bardzo kocham swoje miasto. Opowiadając komuś o Wilnie, zawsze zachwalam przede wszystkim ukształtowanie terenu. Przecież to jest miasto w lesie! Stoimy np. w samym sercu miasta i, rozglądając się, co widzimy? Ano właśnie!

Lasy, lasy, lasy, zielone wzgórza, parki... Oczywiście, podoba mi się różnorodność stylów architektonicznych, piękne kościoły, cerkwie, wąskie uliczki na Starówce... Zdecydowanie szpeci „wpychanie” nowego budownictwa w miejscach zupełnie do tego nienadających się. Bardzo lubiłam fotografować kościół Misjonarzy, lubiłam ten widok, szczególnie przy zachodzie słońca, teraz niestety patrzę w tę stronę z bólem serca. „Szklarnie” wybudowane obok kościoła pasują jak kwiatek do kożucha. Szpeci także bałagan, który czasami znajduję w podwórkach Starego Miasta, ale to już wina samych ludzi, nie rozumiem, dlaczego nie chcą czegoś z tym zrobić.

Pani zdjęcia robią furorę już nie tylko na forach facebookowych, ale też są ekspozowane na wystawach. Czy chciałaby Pani iść dalej, wejść do grona znanych fotografików, zapisać się na kartach historii miasta?

Oczywiście chciałabym się zapisać na kartach historii miasta. Miło byłoby, gdyby kiedykolwiek prawnuiki powiedziały – zobaczcie, to zdjęcie zrobiła nasza prababcia. Natomiast, co się tyczy wejścia do grona znanych fotografików, to nie czuję się jeszcze na siłach. Większość fotografików Wilna to mężczyźni i tak sobie wyobrażam, że na pewno pomyśleliby, co też ta babcia z aparatem fotograficznym tutaj robi?

FOT. ARCHIWUM BOŻENY MOZYHO

Pani córka również zaraziła się fotografią, co stało się w jej przypadku już nawet profesją. Czy nie ma między wami rywalizacji?

To nie jest tak, że córka zaraziła się od mamy fotografią. To był proces równoległy. Córka zaczęła fotografować podczas swoich podróży i zbierało się tych zdjęć coraz więcej, więc zaczęła pisać artykuły, które były publikowane w gazetach i czasopismach, a do tego załączała swoje zdjęcia. Do swego zajęcia podeszła bardzo odpowiedzialnie, ukończyła mnóstwo kursów, oglądała tutoriale, ucząc się obróbki zdjęć i w końcu zaczęła robić indywidualne sesje zdjęciowe. Córka jest fotografem emocji, które są dla niej najważniejsze, jak w życiu, tak i w jej twórczej pracy. Bardzo dużo robi sesji zdjęciowych kobietom, wydobywając z nich to, co czasami same przed sobą skrzętnie ukrywają. Absolutnie nie rywalizujemy między sobą. Szczerze się przyznaję, że nie umiem fotografować ludzi i portrecistka ze mnie marna. Lubię fotografować architekturę, przyrodę, miasto i nasze wędrowki. Dlatego nie tylko nie wchodzimy sobie w drogę, ale w miarę możliwości pomagamy, w czym możemy, jedna drugiej. Czasami lubimy wybrać się razem na powitanie nowego dnia, czyli na wschód słońca. Mnóstwo razy już pisałam w swoich postach, że chociaż jestem sową, to wstanę o dowolnej godzinie, aby zobaczyć, jak słońce wychyla się powolutku nad widnokręgu i nastaje nowy dzień, jak

nowe życie, przynosząc nam w prezentie nowe możliwości. Zawsze czułam, że córka ma w sobie twórczy potencjał i bardzo się cieszę, że wreszcie robi to, w czym czuje się szczęśliwa i spełniona.

W języku polskim rzadziej używa się żeńskiego odpowiednika słowa „fotograf”. A fotograf kojarzy się zazwyczaj z mężczyzną. Moim zdaniem kobiety będące fotografami robią inne zdjęcia niż mężczyźni występujący w tej samej roli, naprawdę dobre zdjęcia, czego Pani jest przykładem. Jednym słowem zdjęcia kobiety pokazują inny poziom wrażliwości i takie kobiece spojrzenie na fotografowany obiekt czy miejsce. Mężczyźni chyba co innego dostrzegają w kadrze, co innego budzi ich zainteresowanie. Jakie jest Pani zdanie?

Odpowiadając na pierwszą część pytania, to język polski potrzebuje już poprawek. Dużo jest wyrazów, które nie mają żeńskiej formy, moim zdaniem to zakrawa na dyskryminację. Jeśli chodzi o sztukę fotografowania, to zawsze uważałam, że kobiety są bardziej wrażliwe i oczywiście w jakimś stopniu odzwierciedla się to na zdjęciach. Zawsze zachwyciałam się i podziwiałam znanych mistrzów fotografii, w większości mężczyzn, ale są także kobiety mistrzyni fotografii i mam nadzieję, że będzie ich coraz więcej, z ich wrażliwością i wyuczaniem piękną.



Biało-czerwone szarfy obok trójkolorych litewskich na trumnach w Jewiu – trudno o bardziej symboliczny obraz.



Zapomniani w czasach sowieckich, na nowo odnalezieni zostali w 2022 r. Pożegnało ich polskie i litewskie wojsko.

„Dziś żałujemy ówczesnej niezgody”



Ilona Lewandowska

W piątek 27 stycznia w kościele pw. św. Anny w Jewiu (lit. Vievis) odbyły się uroczystości pogrzebowe polskich i litewskich żołnierzy, walczących ze sobą w 1920 r. Kondukt pogrzebowy odprowadził poległych Polaków i Litwinów na cmentarz w Kurkliszkach, gdzie w asyście wojskowej zostali złożeni we wspólnej żołnierskiej mogile. Żołnierze spoczęli w jednym grobie, nad którym ustawiono 14 drewnianych krzyży.



Biało-czerwone szarfy obok trójkolorowych litewskich na trumnach w Jewiu – trudno o bardziej symboliczny obraz ukazujący polsko-litewski konflikt sprzed ponad stu lat. Żołnierze walczący ze sobą w jednej z ostatnich potyczek tamtej wojny już 102 lata temu zostali pochowani przez mieszkańców we wspólnej mogile. Zapomniani w czasach sowieckich, na nowo odnalezieni zostali w 2022 r. Pożegnało ich polskie i litewskie wojsko, przedstawiciele obu państw.

– Dzisiejsza podniosła uroczystość ma szczególne znaczenie dla narodów polskiego i litewskiego – modlimy się za dusze, a następnie złożymy do grobów w poświęconej ziemi szczątki żołnierzy polskich i litewskich. Polegli oni przed ponad 100 laty, walcząc przeciwko sobie, w konflikcie, który wybuchł wkrótce po odzyskaniu przez Polskę i Litwę niepodległości w 1918 r. Konflikcie, który podzielił wcześniej bardzo bliskie sobie narody, przez kilka wieków zgodnie żyjące we wspólnym, wieloetnicznym państwie – Rzeczypospolitej Obojga Narodów – mówiła podczas uroczystości Urszula Doroszewska, ambasador RP na Litwie.

– Dziś żałujemy ówczesnej niezgody między nami i oplakujemy tych, którzy zginęli w walkach. Kim byli ci Polacy i Litwini w szynelach? Teraz to nieznani żołnierze. Mam nadzieję, że badania prowadzone przez historyków z Instytutu Pamięci Narodowej oraz z Centrum Badań nad Ludobójstwem i Ruchem Oporu Mieszkańców Litwy pozwolą zidentyfikować ich nazwiska i upamiętnić je na nagrobkach. Naszym obowiązkiem jest czcić pamięć bohaterów. Niech będzie im lekka ziemia litewska. Niech te groby przypominają nam nie tylko o dawnej niezgodzie, ale także o dobrym sąsiedztwie naszych narodów i wytrwałym dążeniu do zgody – powiedział podczas uroczystości zastępca dyrektora Centrum Badań Ludobójstwa i Ruchu Oporu Mieszkańców Litwy Vytas Lukšys.



Witam! Wczoraj pytam koleżankę, skąd ma takie fajne koleczyki. I co mi odpowiada? Że zamieniła się z koleżanką – pohandlowały sobie trochę. Jak często zdarza się wam wymienić z koleżanką lub kolegą spinkę, bluzkę, piłkę, nalepkę, płytę? Pewnie nie raz. Tak właśnie jest od bardzo, baaaaardzo dawna, że wiele, wiele najprzeróżniejszych rzeczy wędruje od jednego człowieka do drugiego, aż znajdzie się na drugim końcu świata. A właściwie takie wymiany trwają bez końca.

Co to jest HANDEL?

Ludzie od najdawniejszych czasów wymieniają się między sobą różnymi towarami. Czasami wymieniają towar na towar – płytę na płytę, ale częściej towar na pieniądze – i to właśnie nazywamy handlem. Z handlem macie do czynienia codziennie, kiedy idziecie z mamą albo tatą do sklepu i kupujecie różne towary: chleb, mleko, cukierki. Handel odbywa się w różnych miejscach: na bazarach, w supermarketach, w małych sklepikach osiedlowych, na wiejskich targowiskach. Bardzo dawno temu ludzie nie posługiwali się pieniędzmi. Po prostu wymieniali się towarami. W miastach, które były największymi ośrodkami handlowymi, bez trudu można było dokonać wszelkiej wymiany. Na targowiska rolnicy przynosili swoje plony, hodowcy – zwierzęta, garncarze – gliniane naczynia, tkacze – wspaniałe materiały i dywany, a kowale – wyroby ze stali. Pierwsi podróżnicy byli jednocześnie pierwszymi handlarzami. Członkowie wypraw wieźli ze sobą cenne dary dla władców obcych państw. W zamian otrzymywali od nich wspaniałe wyroby sztuki, tkaniny, nieznanne im gatunki roślin i zwierząt. Tak właśnie dochodziło do pierwszej wymiany handlowej między państwami. Jednymi z pierwszych przedmiotów handlu były: jedwab, brąz, bursztyn, przyprawy, perfumy.

O chusteczkach i nosach

Trwa właśnie ta pora roku, kiedy bez chusteczek do nosa ani rusz! Co o nich wiemy? Są takie rzeczy osobiste, których po prostu się nie pożyczają. Szczoteczka do zębów i chusteczka higieniczna do nich należą. Dlaczego? Bo to może być niebezpieczne... dla waszego zdrowia. Kto wymyślił chusteczki? Chusteczki higieniczne były używane już przez Rzymian w II w. przed Chrystusem, czyli parę tysięcy lat temu. Służyły do ocierania potu z czoła i zasłaniania ust. Z czasem stały się jeszcze popularniejsze. Zaczęto je wykorzystywać do wycierania nosa. Często szy-

to je z drogich materiałów, ozdabiano koronkami lub haftami, przez co uznawane były za towar luksusowy. Chusteczki stały się nawet ważnym elementem stroju – damy się z nimi nie rozstawały, a w kieszonkach garniturów męskich tkwiły do dzisiaj. Pierwsze papierowe chusteczki do nosa pojawiły się dopiero w 1924 r., czyli zaledwie 99 lat temu. Z czego są zrobione chusteczki? Chusteczki są wykonane z materiału (np. bawełna, len, jedwab) lub miękkiego i delikatnego papieru (tzw. chusteczki jednorazowe). Do czego służą chusteczki do nosa? Teraz chusteczki służą przede wszystkim do czyszczenia nosa. Podczas kataru są niezbędne! Dobrze jest zasłonić chusteczką usta np. podczas kichania czy kaszlu – zapobiegnie to rozpyleniu wirusów i bakterii na wszystkich dookoła. Nie rozstają się z chusteczkami alergicy, którzy muszą znosić katar przez kilka miesięcy w roku. Czy można pożyczyć chusteczki higieniczne? Absolutnie nie! Osoba przeziębiona, dotykając ust czy okolic nosa, przenosi na chusteczkę wirusy i bakterie. Taka chusteczka to jakby bomba z chorobą. Jeśli pożyczacie komuś chusteczki jednorazowe (te czyste oczywiście!), to podajcie całą paczkę, a nie wyciągniętą pojedynczą chusteczkę – tak nakazują zasady dobrego wychowania.

Ciekawostki

- W 1685 r. król Francji wydał dekret, że wszystkie chusteczki muszą mieć kształt kwadratu. I tak zostało.
- Do dzisiaj mężczyźni wkładają w kieszonkę marynarki materiałową chusteczkę jako element ozdobny.
- U niektórych osób kichanie wywołuje np. patrzenie na źródło światła.
- Podczas kichania „mgiełka”, która wylatuje z naszych ust i nosa, ma prędkość do 160 km/h i leci na odległość nawet 3 metrów!

Wielu rodziców decyduje się na oryginalne imiona, ponieważ uważa, że dzięki temu ich dzieci będą wyjątkowe.

Imiona dzieci coraz bardziej nietypowe



Anna Pieszko

Na naszym podwórku mamy co najmniej czterech Oskarów, jest też aż trzech Ażuolasów (lit. Dąb). Niedawno słyszałam, jak dzieci wołały do zabawy koleżankę Andromedę – zwraca uwagę na nietradycyjne imiona wilnianka Paulina.

Imiona: Aron, Austė, Eiva, Elon, Evan, Meja czy Natan, nadawane małym bobasom, już chyba nikogo nie dziwią. Coraz częściej słyszymy je zamiast tradycyjnych: Anna, Maria, Piotr, Paweł czy Jan. Czyżby dobrze znane imiona odchodzą do lamusa?

Oskar i Emilia wśród najpopularniejszych imion

W 2022 r. chłopcom urodzonym w rejonie sołecznickim najczęściej nadawano imię Oskar (6 razy). Kilku rodziców wybrało imiona: Maksim (5), Damir (4), Dominik (4), Evan, Alan. Dziewczynkom najczęściej nadawano imiona Emilia (10), Adelina, Sofija (nie – Zofia, a właśnie – Sofija), Maja, Amelija, Kornelija, Mija. Jeżeli chodzi o rzadko spotykane nietypowe imiona, zarejestrowano dziewczynki: Aję, Auręję, Aris, Arneliję, Faustę, Jeseniją, Stepanydę, i chłopców: Noela, Zlatana, Huberta.

Irena Smykowska, kierowniczka Urzędu Stanu Cywilnego Rejonu Sołecznickiego, konstatuje, że coraz rzadziej nadawane są dzieciom tradycyjne polskie imiona. – W ubiegłym roku zabrakło w rejestrze imion tradycyjnych, takich jak Jan, Janina czy Stanisław. Wśród rzadkich imion znalazły się takie piękne imiona, jak Maria i Stefan – mówi Irena Smykowska. Jak informuje Urząd Stanu Cywilnego Rejonu Wileńskiego, w 2022 r. noworodkom nadawano takie imiona, jak: Didra, Audre, Salvadora, Melika, Nerina, Omeilita, Laila, Tille, Etele, Inide, Osman, Airis, Ezekielis, Gottardas-Gopalas, Teiloras, Timonas, Ajan. Raz lub dwa razy zdarzyły się zapisy tradycyjnych imion żeńskich: Ona, Eglė, Valerija, Milda, Marija, Lucija, Jonė, Elena, Anna, Valerija, Anelė. Tradycyjne imiona męskie otrzymali: Jonas (5 razy), Vilius, Jurgis, Algirdas, Dainius, Gediminas, Giedrius, Pranas, Pranciskus, Modestas.

– Już od dawna nie przypominam sobie dzieci o takich imionach, jak: Ania, Halina, Marysia, Regina czy Staś. Dziś dzieci noszą imiona: Evan, Edvin, Ervin, Karina, Sofija. Z 570 dzieci w naszym przedszkolu mamy tylko jednego Janka – mówi Zofia Matarewicz, dyrektor wileńskiej Szkoły-Przedszkola „Wilia”.

Nie przypominam sobie dzieci o takich imionach, jak: Ania, Halina, Marysia, Regina czy Staś. Dziś dzieci noszą imiona: Evan, Edvin, Ervin, Karina, Sofija. Z 570 dzieci w naszym przedszkolu mamy tylko jednego Janka – mówi Zofia Matarewicz, dyrektor wileńskiej Szkoły-Przedszkola „Wilia”.

Choć niektórych rodziców przy wyborze imienia dla dziecka ponosi fantazja, to nie brak też takich, którzy decydują się nazwać dziecko dobrze znanym imieniem. – Swojej córeczce daliśmy na imię Maria. Chcieliśmy, żeby imię było krótkie, zrozumiałe, łatwe do zapamiętania. Zależało nam, żeby w przyszłości nie stało się powodem do docinków rówieśników. Rozważaliśmy też, żeby podobnie brzmiało w różnych językach i nie sprawiało problemu za granicą. Żyjemy w czasach, gdy granice coraz bardziej się zacierają, ludzie wiele podróżują, przeprowadzają się do innych krajów. Nie wiem, co postanowi moje dziecko w przyszłości, dlatego chciałam, żeby miało uniwersalne imię, które, jeśli nawet nie przyczyni się do łatwiejszej adaptacji córki w nowym środowisku, to przynajmniej jej nie utrudni – przekonuje wilnianka Paulina, mama dwuletniej Marysi.

Jak mówi, bliscy i przyjaciele, słysząc, że córka ma na imię Maria, czasami pytali, dlaczego rodzice nie wybrali „bardziej oryginalnego” imienia, które „podkreślałoby indywidualność dziecka” i żeby „w klasie później nie było jeszcze trzech dziewczynek o takim samym imieniu”. – Nie przekonały mnie te argumenty, bo według mnie indywidualność to coś więcej niż komplet literek. W dodatku, to przecież nie dziecko wybiera sobie imię, tylko rodzice – przez to wybór imienia odzwierciedla raczej indywidualność rodziców, a nie dziecka. Można więc pewnie wnioskować, że nie jesteśmy zbyt oryginalni – stwierdza. Mała Marysia od niedawna chodzi do przedszkola. Jak się okazało, jest tam

w zasadzie jedyną nosicielką tradycyjnego imienia. W jej grupie nie ma ani jednego Tomka, Pawełka, Joli czy Ani. – Muszę przyznać, że dotychczas nie zapamiętałam imion wszystkich jej małych kolegów i koleżanek, chyba ucho jeszcze nie do wszystkiego się przyzwyczaiło. Może dziś właśnie tradycyjne imiona stają się rzadkością i nie warto się dziwić, że dziecko w piaskownicy bawi się z Diją, Liłą, Aurorą, Ażuolasem czy Marcellem – komentuje Paulina.

Kierować się dobrem dziecka

Wielu rodziców decyduje się na oryginalne i niepowtarzalne, często nawet dziwne imiona, ponieważ uważają, że dzięki temu ich dzieci będą wyjątkowe. Choć w tej kwestii panuje dowolność, to jednak nie wolno przesadzać. Wymyślne imiona mogą stać się powodem do złośliwych komentarzy i drwin ze strony rówieśników.

– Dorastające dziecko zaczyna sobie zadawać pytania: kim jestem, jaki jestem? Trafiając do klasy, w której nastolatki nie wykazują się tolerancją, dziecko z nietypowym imieniem może być z tego powodu narażone na szyderstwa ze strony rówieśników. Dziwne imiona naprawdę mogą utrudnić życie i negatywnie wpłynąć na samopoczucie dziecka – wskazuje Oksana Rympto, szkolna psycholożka z Gimnazjum im. Michała Balińskiego w Jaszunach.

Jak mówi, wybierając imię, rodzice musieliby się zastanowić, jaki sens niesie to imię. – Niektórzy nadają kalendarzowe imię zgodnie z datą urodzin dziecka, kiedy to kalendarz podpowiada imię świętego. Inni z kolei wyjaśniają sens i znaczenie imienia, jeszcze inni poszukują imienia, które nosił jakiś święty lub bliski człowiek o dodatnich cechach. Wielu natomiast chce, żeby dziecko nosiło oryginalne imię, programując to dziecko na wyróżnianie się spośród innych. Inna sprawa, czy to jest potrzebne temu dziecku – podkreśla psycholożka.

– Różnorodność jest dobra, pod warunkiem że rodzice pamiętają, że z wybranym przez nich imieniem mały człowiek będzie szedł przez całe życie. Dlatego ważne jest, aby zastanowić się nad wariantem, który w przyszłości nie stanie się źródłem kompleksów – podsumowuje Paulina.

KRÓTKA WYPRAWA PO ŚWIECIE CIASTEK

Ciastka lubiane są wszędzie, a tego dowodem jest imponująca liczba ich przepisów, zaliczanych do złotego funduszu różnych kuchni świata. Ameryka łacińska, Europa, Afryka, Azja – wszędzie są tradycyjne słodczyce z różnorodnymi składnikami, dzięki którym można poznać nie tylko to, co rośnie w tym regionie, lecz także historię świata. Historia ulubionych wypieków może sięgać dziesięcioleci, setek lub nawet tysięcy lat, na długo przed pojawieniem się pierwszych cukierni.



Elżbieta Monkiewicz

@ELZBIETA.MON

Wiele twarzy ciastek

Ciasteczka pojawiły się w tym samym czasie, co i początek gotowania na ogniu, stały się częścią kultu. Starożytni ludy składały je bogom w ofierze. Używano ich też w magii, a przez dłuższy czas były luksusem dostępnym tylko dla najbogatszych. Chociaż i teraz ogólnie lubianymi są chińskie ciasteczka szczęścia z przepowiedniami przyszłości. Traktujemy ich może z przymrużeniem oka, ale nikt nie zabroni wierzyć w te dobre przepowiednie. I, co ciekawe, chociaż nazywamy je chińskimi ciasteczkami, to powstały one w Japonii.

Początkowo ciastka nie były przeznaczone do jedzenia, lecz do... picia. Starożytni Sumerowie suszyli kromki chleba jęczmiennego na twardą suchą bułkę tartą, aby przechowywać sód jęczmienny potrzebny do warzenia. Aby zrobić piwo, wystarczyło namoczyć sucharki w ciepłej wodzie, rozprowadzić piure w wodzie, osłodzić miodem lub sokiem daktylowym i pozostawić do fermentacji. Gdy pieczenie chleba stało się powszechnym, za pomocą ciastek sprawdzano temperaturę pieców chlebowych, przed pieczeniem chleba wypiekając małe kawałki ciasta powstałe po zmieszaniu mąki i wody. W ten sposób piekarze sprawdzali, czy piec jest wystarczająco gorący. Następnie te kawałki jedzono, ale bez większej przyjemności. Bo wtedy wypieki były mdłe – w Europie nie było cukru, a przyprawy były bajecznie drogie. Byli jednak zdobywcy, którzy kolonizując nowe ziemie, odkrywali nowe smaki i wprowadzali je do swojej diety – tak pojawiły się cukier, przyprawy i w ten sposób ciasteczka podbijały serca coraz bardziej. Średniowieczni Arabowie jako pierwsi dodali cukier do ciasta i zamienili herbatniki w wystawną zdrową żywność, bo w tamtych czasach cukier był uważany za lekarstwo utrzymujące organizm w doskonałej kondycji; dlatego właśnie ówczesni arabscy lekarze zalecali jedzenie herbatników z figami i orzechami.

Z postępowaniem rewolucji przemysłowej Europejczycy obsypali się dobrami powstałymi dzięki progresowi technicznemu. Masowa produkcja ciastek rozpoczęła się po wyprodukowaniu mikserów lub maszyn do ciasta. Ułatwiło to gotowa-

Kawowe ciasteczka „cookies”

Składniki:

- 180 g brązowego cukru
- 125 g miękkiego masła
- 1 żółtko
- 175 g mąki tortowej
- szczypta sody
- szczypta soli
- 2 łyżki kawy drobno mielonej
- 75 g gorzkiej czekolady
- 30 g posiekanych orzechów laskowych

Wymieszaj mąkę, sodę, sól i kawę. Czekoladę posiekaj. Masło i cukier ubij mikserem, jak połączy się i nie będzie czuć kryształków cukru, dodaj żółtko.

Dodaj wszystkie suche składniki, posiekaną czekoladę i orzechy. Wymieszaj i uformuj kulki 40 g. Kulki utóż na tacy, przykryj folią spożywczą i pozostaw w lodowce do następnego dnia. Nazajutrz utóż kulki na brytfannie wyścielonej papierem do wypieków i piecz 7 minut w temperaturze 170°C. Wybieraj ciastka z brytfanny całkowicie ostygnięte.

nie i umożliwiło wytwarzanie ciastek z dodatkami w dużych partiach. Ogromne piece piekarnicze umożliwiły produkcję słodczy non stop. Poprawiły się walory smakowe smakołyku – suche składniki dokładnie wymieszano, a następnie zagnieciono. Pojawiły się drożdże, proszek do pieczenia, ciasto stało się napowietrzone i delikatne, a z dodatkiem tłuszczu czy masła – kruche.

Partis biscoctus, czyli podwójnie pieczony

Angielskie słowo *biscuit*, oznaczające herbatniki, pochodzi od łacińskiego

partis biscoctus (chleb podwójnie pieczony) i odnosi się do herbatników, które były robione dla żeglarzy w średniowieczu. Kawałki ciasta najpierw wypiekano, a następnie suszono w piecu w niskiej temperaturze. Te krakersy były bardzo nieatrakcyjne, ponieważ w praktyce były robione tylko z wody i mąki. Ale to właśnie one ratowały żeglarzy od głodu. Nie psuły się, nie pleśniały i były sycące. Małutki herbatnik wykorzystany do potrawy z duszonego mięsa lub rozmoczony w herbacie może nie być marzeniem smakosza, ale pozwalał zmniejszyć głód podczas podróży.

W podobny sposób były robione ciastka do napojów. XVIII-wieczni dżentelmeni maczali ciastka w słodkim winie podawanym na zakończenie posiłku. Właśnie dlatego ciasteczka *biscotti* (a nazwa pochodzi wciąż od *partis biscoctus*) są długie i cienkie: ponieważ z łatwością mieszczą się w szklankach. Goście wznosiły specjalne toasty, bo na ciasteczkach drukowano symbole patriotyczne, np. herby, sentencje, następnie ciasteczka moczone w winie, a potem chwalono i upamiętniano życzliwym słowem króla i królową.

Cookies, ale nie te z internetów

Słynne amerykańskie ciastka z kawałkami czekolady zostały wynalezione przez pomyłkę przez Ruth Graves Wakefield w 1937 r. w Massachusetts. Prowadziła restaurację Toll House i często piekła ciasteczka dla swoich gości. Pewnego dnia do swoich ciastek dodała inną czekoladę, która utrzymała się w nich w nierozpuszczonych kawałeczkach. Do tego lekko chrupiących. Po dwóch latach, po wspomnieniu o ciastkach w swoim programie radiowym przez słynną ówczesną influencerkę kulinarną Betty Crocker, już cała Ameryka zaczęła szukać ciastka z kawałeczkami czekolady. Przepis Ruth Graves został wydrukowany na opakowaniu produkcji Nestlé. Od tamtego czasu popularność tych ciastek jest po prostu nadzwyczajna. Czy proponowany tutaj przepis jest autentycznym przepisem Ruth Graves? Nie. Ale jedno jest pewne, że ciastka upieczone według tego przepisu są niezwykle smaczne.

WYKŁADY W RAMACH
PROJEKTU „ROMANTYCZNOŚĆ
2022. Wilno–Warszawa–Paryż”
cieszyły się w Wilnie dużym
zainteresowaniem.

W Wilnie obecność romantyków czuć na każdym rogu



Rozmawiał
Jarosław Tomczyk

Niezwykle mile wspominał Wilno, a szczególnie zajęcia z młodzieżą w Gimnazjum im. Władysława Syrokomli, bardzo chętną do rozmowy, aktywną, świetnie mówiącą po polsku – mówi Edyta Rubka-Kostyra z Muzeum Narodowego w Warszawie, która przez dwa lata, wspólnie z koleżankami, realizowała projekt „Romantyczność 2022. Wilno–Warszawa–Paryż”.

Na czym polegał projekt „Romantyczność 2022. Wilno–Warszawa–Paryż”, którego realizacja dobiegła końca?

Projekt związany był oczywiście z Rokiem Romantyzmu Polskiego, który celebrowaliśmy w minionych 12 miesiącach. Gdy zbliżała się 200. rocznica wydania „Ballad i romansów” Adama Mickiewicza, co uważane jest za symboliczny początek kluczowej dla kultury polskiej epoki romantyzmu, pomyślałyśmy w Muzealnym Centrum Edukacji Muzeum Narodowego w Warszawie, by zrealizować projekt prezentujący w szerokim kontekście dorobek polskich romantyków. Zrobić to w formie wykładów, warsztatów, lekcji, ale nie tylko w Warszawie, lecz także na Litwie i we Francji. Zaprezentować go różnym grupom odbiorców, nauczycielom, studentom, młodzieży szkolnej różnych poziomów nauczania, ale także wszystkim innym chętnym.

Przygotowanie tak ambitnego zadania musiało trochę trwać?

Projekt był dwuletni. Rozpoczął się jeszcze w roku 2021 i był kontynuowany w następnym. W pierwszym roku byłyśmy na dwóch wizytach studyjnych. Po Wilnie i Paryżu z Bożeną Pysiewicz i Urszulą Król wędrowaliśmy, szukając śladów polskich romantyków. Przede wszystkim Adama Mickiewicza, ale także Juliusza Słowackiego i Cypriana Kamila Norwida. Szukałyśmy miejsc z nimi związanych i materiałów, które pomogłyby nam pokazać te postaci publiczności w Polsce, we Francji i na Litwie. Przybliżyć je właśnie poprzez te miejsca, pamiątki, dokumenty, ale też, w przeciwieństwie do Warszawy, namacalną tam obecność.

Jak wyglądała realizacja projektu w Wilnie, jakie prace i działania Panie podejmowały?

Dwa lata temu, podczas pierwszej wizyty studyjnej w Wilnie, głównie zwiedzaliśmy miasto szlakiem Mickiewicza. Odwiedzałyśmy miejsca, w których mieszkał, oglądałyśmy tablice pamiąt-

kowe, nawiązałyśmy kontakt z Muzeum Adama Mickiewicza. Rok później zaowocowało to wykładami dla szerokiej publiczności w jego murach, we współpracy z Instytutem Polskim. Ale prowadziłyśmy także lekcje stacjonarne w Gimnazjum im. Władysława Syrokomli.

Jakie wrażenia pozostawiły one w Pani?

Niezwykle pozytywne, miłe. Spotkałyśmy bardzo chętną do rozmowy młodzież, uczniów świetnie mówiących po polsku. To prężnie działająca placówka posiadająca grono przyjaznych nauczycieli.

Projekt dofinansowany przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego realizowany był wspólnie z partnerami.

Tak. Byli nimi Bibliothèque Nationale de France, czyli Biblioteka Narodowa Francji w Paryżu, oraz Lietuvos Kultūros Tyrimų Institutas, czyli Instytutu Badań Kultury Litwy. Dodatkowymi partnerami były też Akademia Sztuk Pięknych w Wilnie, Muzeum Życia Romantycznego w Paryżu oraz Ośrodek Kultury Polskiej na Sorbonie w Paryżu, w którym prowadziłyśmy wykłady dla grona studentów zarówno online w 2021 i 2022 roku, jak również stacjonarnie w czasie naszych wizyt studyjnych w Paryżu.

Ile osób skorzystało ze wszystkich wykładów, spotkań i lekcji, jakie było nimi zainteresowanie?

Spore. Na wykładach stacjonarnych, takich jak np. w wileńskim Muzeum Adama Mickiewicza, była to publiczność kilkudziesięciosobowa. Aktywna, szczególnie zainteresowana tym tematem. W zajęciach w gimnazjum w Wilnie udział wzięło około 200 uczniów, natomiast łącznie we wszystkich zajęciach prowadzonych stacjonarnie i online w Polsce, na Litwie i we Francji uczestniczyło ponad 1800 uczniów. Z naszych statystyk i obliczeń wynika, że we wszystkich wydarzeniach, czyli wykładach, spotkaniach, warsztatach dla nauczycieli, których było łącznie ponad 80, wzięło udział ponad 2600 osób. Więk-



FOT. ARCHIWUM EDYTY RUBKA-KOSTYRY

szłość odbywała się w 2022 r., bo ten wcześniejszy rok, jak mówiłam, był rokiem przygotowawczym.

Jakie były tematy prowadzonych lekcji?

Po konsultacjach z nauczycielami przygotowaliśmy cztery tematy lekcji, które realizowałyśmy czy to online, czy stacjonarnie, jak w polskim Gimnazjum im. Władysława Syrokomli w Wilnie oraz w Szkole Polskiej przy Ambasadzie RP w Paryżu. Dla najmłodszych uczniów to był temat „Wizerunki polskich romantyków”, dla uczniów starszych klas szkoły podstawowej i uczniów ze szkoły ponadpodstawowej „Inspiracje literaturą romantyczną w malarstwie polskim XIX wieku”. Tematem, który cieszył się dużym zainteresowaniem, był „Romantyzm na plakacie”. Czwartym, ostatnim tematem to „Romantyzm. Postacie i wydarzenia”.

I to wszystko, tak wiele zadań, robiły Panie tylko we trzy?

Zasadniczo tak, ale wspomniane lekcje stacjonarne dla uczniów w Muzeum Narodowym w Warszawie i te online były realizowane również przez edukatorów naszego muzeum, których specjalnie przygotowaliśmy do ich prowadzenia. Projekt rzeczywiście był angażujący, aczkolwiek fascynujący, niesamowicie ciekawy. Partnerzy umożliwiali nam dotarcie do miejsc, do których same nie mogłybyśmy dotrzeć, jak choćby do ostatniego paryskiego mieszkania Adama Mickiewicza. Często te miejsca są niedostępne dla zwykłej publiczności, a my mogłyśmy je zobaczyć, podobnie jak pamiątki, których na co dzień się nie prezentuje.

Co uważa Pani za największe wasze projektowe odkrycie?

Dla mnie osobiście chyba to, że dzięki projektowi romantycy stali mi się tak bliscy. Zżyłam się z nimi niesamowicie. Szczególnie przez pobyt w tych miejscach, w których oni bywali. Odkrywanie ich biografii, twórczości, będąc w takich miejscach, to coś co trudno oddać słowami. Szczególnie w Wilnie, gdzie takich



PROJEKT „ROMANTYCZNOŚĆ 2022. Wilno–Warszawa–Paryż” obejmował warsztaty, wykłady, lekcje oraz wizyty studyjne związane z poszukiwaniami śladów polskich romantyków.

miejsc jest bardzo dużo, w zasadzie na każdym rogu czuć obecność romantyków.

Były Panie podobno też w Kownie?

Pokusiłyśmy się i faktycznie pojechaliśmy do Kowna zwiedzić dolinę, po której miał stąpać Mickiewicz, kiedy pisał „Grażynę”. Z rozrzewnieniem wspominamy poszukiwania doliny, moment, gdy weszliśmy do parku i szukaliśmy miejsca, w którym znajduje się pamiątkowy kamień. Długo błądziłyśmy, po czym okazało się, że jeszcze musimy przejść przez trasę szybkiego ruchu. W końcu jednak trafiłyśmy do tego romantycznego zakątka, który nie jest wytyczony alejkami, tak jak pozostała część parku. Samo Kowno aż tak bardzo nas nie zachwycało. Może dlatego, że trafiłyśmy na czas przebudowy, było bardzo gorąco, lipiec, a i w tamtejszym muzeum, dość specyficznym, nie znalazłyśmy ciekawych materiałów.

Jakie działania zrealizowałyście w Paryżu?

W stolicy Francji wygłosiłyśmy wspomniane wykłady w Centre de civilisation polonaise na Sorbonie i w Bibliotece Polskiej w Paryżu. Poprowadziłyśmy też lekcje dla uczniów ze starszych klas szkoły podstawowej oraz licealistów ze Szkoły Polskiej im. Adama Mickiewicza w Paryżu przy Ambasadzie RP.

Działania Pań sprowadzały się wyłącznie do romantycznej literatury czy zajmowały się Panie także innymi dziedzinami, choćby muzyką?

Przede wszystkim skupiałyśmy się na literaturze, ale w kontekście sztuki z kolekcji Muzeum Narodowego w Warszawie. Pokazywałyśmy w czasie na-

szych wykładów prezentacje, których ilustracją, np. „Dziadów” Adama Mickiewicza, były obrazy ze zbiorów naszego muzeum. Obrazy w jakiś sposób nawiązywały do różnych utworów literackich. Pokazywałyśmy też dzieła artystów, którzy inspirowali się twórczością polskich romantyków już w późniejszych czasach. Mam tu na myśli choćby Jacka Malczewskiego, w którego rodzinie silnie obecny był Słowacki, Malczewski czytał od najmłodszych lat jego utwory. Także dość szeroko zakroiliśmy temat.

Coś względem pierwotnych zamierzeń się nie udało?

Nie mogę powiedzieć, żeby się nie udało. Raczej wręcz przeciwnie. Kiedy planowałyśmy projekt, spodziewałyśmy się mniejszej frekwencji. Ta zakładana przez nas we wniosku mi-

nisterialnym była dużo niższa. Ucieszyło nas zarówno bardzo szerokie zainteresowanie, jak i bardzo pozytywny odbiór. Ważna i udana okazała się współpraca z partnerami. Ich przedstawiciele i pracownicy w ramach rewizyty przyjechali pod koniec ubiegłego roku do Warszawy. Byli w Muzeum Narodowym, na Zamku Królewskim, w Muzeum Fryderyka Chopina, Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza. Na każdym kroku wyrażali zadowolenie. Przez trzy dni mieliśmy możliwość podsumować projekt, domknąć go.

Projekt jest definitywnie zamknięty?

Jestem właśnie na etapie robienia sprawozdania do ministerstwa, bo projekt był, o czym pan wspominał, dofinansowany przez Ministerstwo Kultury i Dzie-

dzictwa Narodowego w ramach programu „Kultura inspirująca”. Pozostała jeszcze tylko kwestia jego zaakceptowania.

Jakie są trwałe rezultaty projektu?

Efektom naszych badań i wizyt były karty pracy. Powstały też druki edukacyjne, które wykorzystywałyśmy w czasie lekcji, a także w czasie wykładów i spotkań otwartych. Dwie z tych kart dostępne są nie tylko po polsku, ale zostały przetłumaczone również na język litewski. Są do pobrania ze strony internetowej Muzeum Narodowego w Warszawie, z zakładki Muzealne Centrum Edukacji Szkolnej, projekt „Romantyczność 2022”. Tematy lekcji muzealnych weszły na stałe do naszej oferty. Można i będzie je można cały czas zamawiać. Podobnie materiały w postaci kart pracy czy druków edukacyjnych też zostają z nami i są wykorzystywane w czasie zajęć. Także stacjonarnych w Muzeum Narodowym w Warszawie, do udziału w których zachęcamy. Oczywiście zostają kontakty, choćby z Muzeum Adama Mickiewicza czy z Instytutem Polskim w Wilnie. To nie byli partnerzy projektu, ale dzięki wizytom studyjnym udało się nawiązać jeszcze te dodatkowe, cenne kontakty, na bazie których być może coś się w przyszłości urodzi, ale na razie trudno mówić o jakichś konkretach. Jesteśmy otwarci na różne pomysły.

Jakie są Państwa plany na przyszłość, czy zamierzają Państwo realizować podobny projekt?

Jeśli chodzi o „Kulturę inspirującą”, szerzenie za granicami informacji o polskiej kulturze, sztuce, literaturze, naszym marzeniem byłby temat poświęcony Ignacemu Paderewskiemu, realizowany w Stanach Zjednoczonych. Muzeum Narodowe w Warszawie posiada bogatą kolekcję ofiarowaną przez rodzinę Ignacego Paderewskiego, a szkoły polonijne to są odbiorcy wdzięczni, z którymi bardzo dobrze się nam współpracuje. Ale jeszcze zobaczymy czy coś nam z tego tematu wyjdzie.

NA UKRAINIE MOCNO UCIERPIAŁ SEKTOR ENERGETYCZNY. W marcu 2022 r. rosyjskie pociski raketowe zniszczyły największą na Ukrainie rafinerię ropy naftowej w Kremenczuku oraz duże zbiorniki paliwowe w całym kraju. W listopadzie ub.r. Rosja uderzyła w zakłady produkujące gaz, zaś prowadzona od października strategia ataków raketowych poważnie uszkodziła infrastrukturę energetyczną w całym kraju.

Ukraina liczy na wykorzystanie na potrzeby odbudowy kraju zamrożonych przez Zachód wielomiliardowych rosyjskich aktywów.

Mocny cios, ale nie nokaut. Gospodarka Ukrainy w dobie wojny

Antoni Rybczyński

Ukraina potrzebuje od Zachodu nie tylko broni, by pokonać Rosję, ale też wsparcia finansowego, by uniknąć bankructwa państwa. Gospodarka kraju skurczyła się w 2022 r. o jedną trzecią, jednak prognozy na obecny rok są nawet optymistyczne. Wiele będzie zależało od przebiegu wojny i od skali zagranicznego wsparcia.

Gospodarkę Ukrainy można porównać do boksera, który otrzymuje serię potężnych ciosów, siania się na nogach, ale nie upada. A potem z każdą kolejną rundą walczy coraz lepiej, mając duże wsparcie w narożniku. To prawda, że ukraiński PKB spadł w 2022 r. aż o 30,4 proc., ale już w roku bieżącym władze ukraińskie i organizacje międzynarodowe przewidują – minimalny, bo minimalny – wzrost. Jeśli oczywiście nie dojdzie do jakiejś militarnej katastrofy.

Lista strat

Niestety dla Ukrainy, wojna toczy się głównie w największych przemysłowych regionach na południowym wschodzie kraju. Oznacza to zniszczenia zakładów, paraliż transportu, migrację milionów pracowników, blokadę eksportu, wreszcie okupację przez Rosjan terenów przemysłowych, ale też choćby będącego rolniczym zagłębieniem obwodów zaporoskiego i chersońskiego. Agresor wzięł na celownik, oprócz oczywiście przemysłu obronnego, metalurgię, energetykę i rolnictwo, czyli kluczowe sektory dla Ukrainy. Zniszczone zostały druga i trzecia co do wielkości huty w kraju, obie w Mariupolu. Pozostałe duże huty, wszystkie znajdujące się na terenach objętych linią frontu, musiały ograniczyć produkcję. Od stycznia do listopada 2022 r. eksport wyrobów metalurgicznych spadł aż o 60 proc. A przecież przed wojną to był filar eksportu.

O 29 proc. spadł eksport produkcji rolnej, choć ostatecznie Rosjanie odblokowali porty morskie Ukrainy, ale tylko trzy. Duże połacie gruntów ornych stały się polami minowymi, a wiele silosów zbożowych zostało zniszczonych. Rolnicy stracili dostęp do kredytów, nasion i nawozów, a na terenach okupowanych zbory zrabowali Rosjanie. I to wszystko rok po rekordowych zbiorach...

Ucierpiał też sektor energetyczny. W marcu rosyjskie pociski raketowe zniszczyły największą na Ukrainie rafinerię ropy naftowej w Kremenczuku oraz duże zbiorniki paliwowe w całym kraju. W listopadzie Rosja uderzyła w zakłady produkujące gaz, zaś prowadzona od października strategia ataków raketowych poważnie uszkodziła infrastrukturę energetyczną w całym kraju. Nie można też zapominać o drastycznym spadku trans-

portu rosyjskiego gazu przez Ukrainę do Europy, co wiązało się z dużymi wpływami z opłat tranzytowych.

Świta nadzieja

Z każdym kolejnym miesiącem wojny wartość szkód spowodowanych przez rosyjską inwazję jednak maleje. W grudniu były to 2 mld dolarów. W skali całego roku to blisko 138 mld dolarów – wynika z wyliczeń Kijowskiej Szkoły Ekonomicznej. W ciągu 10 miesięcy wojny uszkodzono lub zniszczono 149,3 tys. budynków mieszkalnych, 1,4 tys. szkół, ponad 800 przedszkoli.

Wicepremier i minister gospodarki Julia Swyrydenko podkreśla, że gospodarka poniosła największe straty od czasu uzyskania niepodległości przez Ukrainę w 1991 r. Spadek jednak był mniejszy, niż początkowo oczekiwano – dzięki skutecznym działaniom rządu i przedsiębiorstw, szybkości odbudowy zniszczonych elementów infrastruktury krytycznej i transportowej (np. do stycznia przywrócono przejazd na 72 z ponad 150 zniszczonych lub uszkodzonych mostów), ale chyba przede wszystkim systemowemu wsparciu finansowemu z zagranicy.

Pomoc z Zachodu

Wojenne zniszczenia i emigracja milionów ludzi uderzyły potężnie we wpływy do budżetu, choćby podatkowe. Tymczasem wydatki na obronę wzrosły ponadośmiokrotnie, stanowiąc aż 42 proc. wszystkich wydatków fiskalnych od stycznia do listopada 2022. Gospodarka nie przetrwałaby takiego ciosu, gdyby nie bezprecedensowa pomoc zagraniczna, głównie USA i UE. Niemal jedna czwarta dochodów fiskalnych Ukrainy w ubiegłym roku to dotacje zagraniczne. Międzynarodowa pomoc finansowa przekroczyła 30 mld dolarów, od 24 lutego do 20 grudnia. Całkowita pomoc, a więc też wojskowa i humanitarna, wyniosła 122 mld dolarów (ponad 50 mld od USA), co odpowiada 60 proc. PKB Ukrainy z 2021 r.

W tym roku Ukraina oczekuje, że międzynarodowa pomoc finansowa wzrośnie do 38 mld dolarów, z czego 19,64 mld dolarów ma przekazać UE (3 mld już

wpłynęły), co najmniej 9,9 mld dolarów USA. Resztę głównie miałyby przekazać międzynarodowe instytucje finansowe. Międzynarodowy Fundusz Walutowy rozważa wieloletni program pomocy dla Ukrainy wart 16 mld dolarów. Jeżeli ten pakiet pomocowy, obliczony na 3–4 lata, zostanie zaaprobowany, to w pierwszym roku MFW wypłaci Ukrainie od 5–7 mld dolarów. Jest szansa, że program zostanie zatwierdzony pod koniec marca, a wtedy pierwsza transza pomocy finansowej może zostać wypłacona już w kwietniu – informuje Bloomberg.

W grudniu MFW ocenił, że potrzeby Ukrainy dotyczące zewnętrznego finansowania wyniosą w tym roku co najmniej 39,5 mld dolarów. Kijów będzie też potrzebował prawdopodobnie ok. 8 mld dol. dodatkowych funduszy na naprawę infrastruktury krytycznej.

We wrześniu ub.r. rząd w Kijowie, UE i Bank Światowy szacowały koszty odbudowy Ukrainy na 349 mld dolarów. Ale to było jeszcze przed serią masowych ataków raketowych na infrastrukturę energetyczną. Trudno wyobrazić sobie, że USA, UE i MFW będą zdolne zapewnić tak astronomiczne środki. Ale jest wyjście. Ukraina liczy na wykorzystanie na potrzeby odbudowy zamrożonych przez Zachód rosyjskich aktywów, szacowanych na kilkaset miliardów dolarów. Ursula von der Leyen ujawniła w listopadzie, że Bruksela szuka mechanizmów, które pozwolą pokryć część potrzeb Ukrainy w zakresie odbudowy z zamrożonych 300 mld euro rezerw rosyjskiego banku centralnego i 19 mld euro funduszy rosyjskich oligarchów.

Kijów liczy też na przyciągnięcie zagranicznych inwestycji prywatnych, ale to już jest zależne do przebiegu wojny. Podobnie jak dokładne potrzeby Ukrainy. Kijów i międzynarodowe instytucje finansowe pokazały ostrożny optymizm, licząc, że wojna zakończy się w 2023 r. Ukraiński bank centralny prognozował w październiku, że PKB wzrośnie o 4 proc., jeśli wojna zakończy się do połowy roku, a o 2 proc., jeśli potrwa dłużej. W styczniu zrewidował już prognozę w dół, do 0,3 proc. W listopadzie MFW prognozował 1 proc. wzrostu na 2023 r. w scenariuszu bazowym. Wszystko zależy od działań na froncie, dlatego MFW rozważa także dwa inne scenariusze: negatywny – ze spadkiem PKB o 12,5 proc. – oraz pozytywny – z jego wzrostem o 10 proc.

Życie Oskara warte Oscara

Pochodzący z Zakopanego snowboardzista Oskar Kwiatkowski pisze polską historię tej dyscypliny. Najpierw był pierwszym z Polaków, który stanął na podium Pucharu Świata. Ostatnio wygrał zawody tego cyklu.

Szymon Dudek

Oskar Kwiatkowski był pierwszym Polakiem na podium snowboardowego Pucharu Świata. W Pjongczangu zajął 13. miejsce.

OSKAR KWIATKOWSKI
(ur. 25 kwietnia 1996 r. w Zakopanem) – snowboardzista, olimpijczyk w 2018 i 2022 r. Mistrz Polski z 2022 r. Tytuł został przez niego wywalczony na stoku w podhalańskiej miejscowości Suche. Obronił wówczas złoto sprzed roku, z tego samego stoku.

Nazywam się Oskar Kwiatkowski i uprawiam snowboard alpejski. Swoją przygodę ze snowboardem zacząłem, mając 6 lat. Pierwsze kroki stawałem, ucząc się samemu, natomiast zawodowo jeżdżę od 13. roku życia. Pochodzę z Zakopanego i pasjonują mnie góry oraz związane z nimi aktywności fizyczne. W wolnym czasie uwielbiam zdobywać górskie szczyty, jeździć na rowerze oraz trenować w zakopiańskim Centralnym Ośrodku Sportu”. Fragment ten brzmi jak wstęp listu do Świętego Mikołaja lub zgłoszenie do szkolnego konkursu wiedzy o sporcie. Tymczasem zacytowaliśmy wniosek utalentowanego sportowca o stypendium z funduszu prowadzonego przez byłą znaną tenisistkę stołową Natalię Partykę.

Pnie się do góry

Prośba Oskara została spełniona, a pieniądze pozwoliły na rozwinięcie interesującej kariery. Dziś może się pochwalić potężnym wsparciem, bo sponsoruje go PKN Orlen. Duet z możnym patronem daje wyniki. Niespełna 27-letni snowboardzista wygrał zawody Pucharu Świata, nie mając sobie równych w slalomie gigancie w szwajcarskiej miejscowości Scuol. To premierowy sukces polskiego sportowca w tak elitarnych zawodach. Do tego momentu jego najlepszym osiągnięciem w PS było drugie miejsce, które zajął w słoweńskiej Rogli w marcu ub.r., oraz w... Scuol przed pięcioma laty. Na podium stanął łącznie pięć razy (sześć – licząc grudniowe zawody drużynowe w Winterbergu). Był pierwszym Polakiem na podium PS. Zanim nasz bohater zaczął pokonywać snowboardowe zakręty, zmuszony był pokonać ostre wiraże „z życia wzięte”.

„Na początku mojej przygody w Pucharze Świata dwukrotnie zламаłem wiązania w desce. Trochę podłamałem się i zanim wymazałem z głowy te niepowodzenia, musiało minąć nieco czasu” – wspominał o łagodniejszej przygodzie. Najważniejsze, że na starcie zimowych igrzysk olimpijskich 2018 w Pjongczangu stanął z czystą głową. W Korei Południowej zajął 13. Miejsce (po czterech latach w Pekinie uplasował się już na 7. miejscu). Z jednej strony miał satysfakcję, bo uplasował się na wysokiej lokacie, z drugiej – jak nie uznać trzynastki za pechową, skoro awans do 1/8 finału przegrał o mrugnienie

Kiedy Oskar miał 6–7 lat, tata po raz pierwszy wypożyczył dla niego deskę snowboardową. Uczył się na niej jeździć metodą prób i błędów. Na początku bywał na desce kilka razy w roku. Później dostał ją w prezencie od ojca chrzestnego. Miał 10 lat i zaczął jeździć częściej. Pewnego razu usłyszał od cioci, że skoro tak lubi jeździć na desce, niech pójdzie do szkoły sportowej...

powieką, dokładnie o 0,1 sekundy? W kolejnych igrzyskach w Pekinie był siódmy. Udane występy olimpijskie zaliczył w gigancie równoległym i nie będzie słowa przesady w stwierdzeniu, że dokonał tego w równoległym życiu...

Pęknięty kręgosłup

10 lutego 2016 r. przydarzył mu się okropny wypadek samochodowy. To był zdecydowanie najcięższy z życiowych zakrętów, z którego ledwie uszedł z życiem. Pęknięty w dwóch miejscach kręgosłup siedem złamanych żeber i uszkodzona obręcz biodrowa – wymieniamy jedynie najcięższe obrażenia. Auto prowadzone przez Oskara wpadło w poślizg, zjechało na przeciwległy pas i wbiło się w nadjeżdżający z przeciwka autokar.

Nieprzypadkowego reprezentanta Polski przetransportowano do szpitala. Świadomość odzyskał dopiero następnego dnia. Gdy po jakimś czasie pokazano mu zdjęcia z wypadku, dziękował Bogu, że ten ofiarował mu drugi żywot. Wysportowany organizm w nadzwyczajny, by nie powiedzieć, wręcz cudowny sposób, odzyskiwał sprawność. Już po sześciu dniach Oskar na własną prośbę opuścił szpital. Po kilku kolejnych

dobach wybrał się... na stok. Na to stać chyba tylko przedstawicieli „szalonych” dyscyplin, a za taką bez wątpliwości można uznać snowboard. Nogi przytroczone do deski, prędkość i stromy zjazd – nie dla mięczaków takie zabawy. Oskar wiedział swoje i pragnął jak najszybciej wrócić do zjazdów. Ale lekarze też nie powiedzieli ostatniego słowa – nie zezwolili mu na udział w mistrzostwach świata juniorów, a w nich był faworytem. Zakopiańczyk dopiął swego i wrócił na stok. A dziś nawet z leciutkim uśmiechem odpowiada na pytanie dziennikarzy o tamto koszmarne przeżycie: „Nie było dla mnie ciężkie, bo z wypadku mało pamiętam. Po tym zdarzeniu miałem problem z pamięcią. Często w rozmowach ciężko było mi się wysłowić, powtarzałem się”.

Najlepszy czas

Dewiza Kwiatkowskiego jako sportowca? „Nie liczę na szczęście”.

Kiedy miał 6–7 lat, tata po raz pierwszy wypożyczył dla niego deskę snowboardową. Uczył się na niej jeździć metodą prób i błędów. Na początku bywał na desce kilka razy w roku. Później dostał ją w prezencie od ojca chrzestnego. Miał 10 lat i zaczął jeździć częściej. Pewnego razu usłyszał od cioci, że skoro tak lubi jeździć na desce, niech pójdzie do szkoły sportowej.

„Jakoś mi to podeszło i poprosiłem rodziców, by pozwolili mi wybrać tę szkołę. Takie proste to jednak nie było. Najpierw musiałem przejść testy sprawnościowe. Muszły mi marnie, byłem słabo przygotowany fizycznie, a do tego nie było tam miejsca na snowboard. Zaciśnąłem zęby i po roku byłem już uczniem Szkoły Mistrzostwa Sportowego z wiadomą specjalizacją” – wspomina.

„Bazuję na tym, co wypracowałem sam przez lata. Teraz w wieku 26 lat wkraczam w najlepszy okres w życiu. Czuję się nie tylko bardzo mocny fizycznie. Najbardziej cenne jest dla mnie doświadczenie i spokój ducha. W tym roku dostałem kolejne wsparcie z Orleń oraz funduszu Natalii Partyki i pragnę wykorzystać otrzymaną szansę. Sezon trwa, biorę się do roboty, aby spełniać swoje marzenia” – zapowiada z zapałem godnym nastolatka.

Nawet jeśli Oskar w swoim ukochanym sporcie nie doczeka się Oscara, to i tak już jest jego posiadaczem. W kategorii: „Upór, walka i piękne powroty do sportu”.

5 lutego 2023 r. V niedziela zwykła

„Jak okręt na morzu bez steru i kotwicy jest igraszką wiatrów, tak naszym rozumem miotają błędne myśli bez kotwicy wiary. (...) Jak lampa zapalona oświeca mieszkanie, tak wiara oświeca duszę” – św. Jan Chryzostom.



Agnieszka Mazur

Z EWANGELIĄ W SERCU KOMENTARZ BIBLIJNY

Tuż po odczytywanej w ubiegłą niedzielę Ewangelii o błogosławieństwach (Mt 5, 1-12) Jezus pokazuje to, do czego powołani są ci, którzy przyjmują jego słowo i chcą według niego żyć. Chrystus przedstawia to za pomocą obrazu soli i światła. W Starym Testamencie sól była symbolem wierności (por. Lb 18, 19). W codziennym życiu zabezpieczała żywność przed zepsuciem i sprawiała, że jedzenie stawało się smaczniejsze.

W Palestynie sól używana w domach nie była dobrze oczyszczona. Były to zasolone grudki z Morza Martwego, zmieszane z różnymi innymi składnikami. Aby z niej korzystać, rozpuszczano ją i wyrzucano pozostałości. Czasami ta substancja miała więcej pyłu niż soli, co sprawiało, że była bez smaku. Wtedy sól nie pełniła swojej funkcji i wyrzucano ją. Także na Jezusa możemy popatrzeć jak na sól. On sam nigdy tak o sobie nie mówi, ale skoro mamy go naśladować i skoro porównuje nas do soli, to też sól obrazuje jego samego. Kiedy przebywał na świecie, widziało go niewielu ludzi, jednak jego nauczanie oraz wydarzenia paschalne – męka, śmierć i zmartwychwstanie Chrystusa – całkowicie zmieniły świat. Można również patrzeć na Jezusa jako na sól, która raz wrzucona w „zupę tego świata”, poprzez ustanowienie wspólnoty Kościoła, ciągle w tym świecie. Podobnie jak nie można sobie wyobrazić żywności bez soli, tak też nie można sobie wyobrazić świata bez chrześcijan. Pan Jezus korzysta z tego

doświadczenia, aby zachęcić nas do zachowania wierności wyrażającej się w spójności pomiędzy naszymi wartościami, naszym myśleniem i działaniem. Chrześcijanin jest solą i światłem świata, wtedy kiedy swoim przykładem i słowem poszerza królestwo Boże na ziemi. Tak o tym mówi Sobór Watykański II, odnosząc się do tego fragmentu Ewangelii: „Sam przykład chrześcijańskiego życia i dobre uczynki spełniane w duchu nadprzyrodzonym mają już siłę pociągania ludzi do wiary i do Boga; Pan bowiem mówi: „Tak niech świeci światłość wasza przed ludźmi, aby widzieli wasze dobre uczynki i chwalili Ojca waszego, który jest w niebie” (Mt 5, 16).

ZATRZYMAJ SIĘ

W cyklu „Zatrzymaj się” w dalszym ciągu pochylamy się nad tematem wątpliwości w wierze. Dziś chcemy przyjrzeć się temu zagadnieniu z per-

spektywy biblijnej. Same Ewangelie podają nam przykłady takich postaw. Wątpliwości w wierze wobec samego Jezusa ujawnił np. ojciec chłopca chorego na epilepsję. Po opisanu dolegliwości, które spotykały jego syna, powiedział bez szczerego przekonania: „Lecz jeśli możesz co, zlituj się nad nami i pomóż nam” (Mk 9, 22). W jego postawie nie było negacji mocy Chrystusa, ale też nie było szczerej i bezwarunkowej wiary. W tym momencie sam Jezus przyczynił się do wzmocnienia wiary owego człowieka. Odpowiedział: „Jeśli możesz? Wszystko możliwe jest dla tego, kto wierzy”. Ta sytuacja pokazuje wprost, że Bóg nie odrzuca ludzi, którzy przeżywają trudności w swojej wierze, wręcz przeciwnie, wychodzi im naprzeciw. Kolejnym przykładem może być św. Tomasz Apostoł. Przywykliśmy nazywać go niewiernym, chociaż prawdziwsze byłoby określenie „wątpiący”. Tomasz nie odrzucał wiary w Zmartwychwstanie, ale potrzebował znaku, który go upewni, że jego wiara ma sens. Mistrz bardzo dobrze rozumiał jego rozterki i chcąc ukoić jego niepewność, pozwolił się dotknąć. Pokonanie wątpliwości wiary wymaga wiele czasu, cierpliwości i odwagi, a przede wszystkim otwartości na Bożą łaskę. Bóg nigdy się nie spóźnia i nigdy nie pozostawia bez swojej pomocy człowieka wołającego o wiare.

Sami potrzebujemy wołać: „Panie przynóż mi wiary”, ale także, prosząc o tę łaskę dla naszych najbliższych, trwać przy nich z wielką miłością i oczekiwaniami na moment przyścia łaski. Potrzebujemy ufności i nadziei, że Bóg znajdzie sposób, aby człowieka wyrwać z mnożących się pytań, nieporozumień i wątpliwości.

Papież Benedykt wyznał kiedyś, jak radził sobie z brakiem wiary: „O ile wątpliwość dotyczy sfery poznania, a w swojej postaci pozytywnej prowadzi do prawdy - o tyle zwątpienie jest czymś głębszym, jest ono kryzysem w samym środku ludzkiej osoby. (...) To zawsze pozostaje darem, gdy nagle dostrzeże się coś, czego się przedtem nie widziało. Czuje się, że trzeba pokory, a gdy słowa Pisma nie przemawiają, cierpliwości, aż Pan je otworzy”.

Jezus powiedział do swoich uczniów:

«Wy jesteście solą ziemi. Lecz jeśli sól utraci swój smak, czymże ją posolić? Na nic się już nie przyda, chyba na wyrzucenie i podeptanie przez ludzi.

Wy jesteście światłem świata. Nie może się ukryć miasto położone na górze. Nie zapala się też lampy i nie umieszcza pod korcem, ale na świeczniku, aby świeciła wszystkim, którzy są w domu. Tak niech wasze światło jaśnieje przed ludźmi, aby widzieli wasze dobre uczynki i chwalili Ojca waszego, który jest w niebie».

ROZPAL WIARĘ

Za Katechizmem Kościoła katolickiego możemy się pytać: skąd pochodzi modlitwa człowieka? Pismo Święte mówi o duszy lub o duchu, jednak najczęściej wspomina o sercu (ponad tysiąc razy). Serce modli się zawsze, jeśli jest ono daleko od Boga, modlitwa pozostaje pusta. Serce jest mieszkaniem, w którym jestem, gdzie przebywam. Jest ono naszym ukrytym centrum, nieuchwytnym dla naszego rozumu ani dla drugiego człowieka. W sercu przebywają tylko Bóg i ja. Jest ono miejscem decyzji w głębi naszych wewnętrznych dążeń. Jest miejscem prawdy, w którym wybieramy życie lub śmierć. Jest miejscem spotkania, albowiem nasze życie, ukształtowane na obraz Boży, ma charakter relacyjny: serce jest miejscem przymierza. Modlitwa chrześcijańska jest związkiem przymierza między Bogiem i człowiekiem w Chrystusie. Jest działaniem Boga i człowieka; wypływa z Ducha Świętego i z nas, jest skierowana całkowicie ku Ojcu, w zjednoczeniu z ludzką wolą Syna

Bożego, który stał się człowiekiem (por. KKK 2562-2564).

BLIŻEJ PAPIEŻA FRANCISZKA

W ubiegłą niedzielę, podczas modlitwy Anioł Pański, papież nawiązywał do niedzielnej Ewangelii, w której były odczytywane błogosławieństwa Jezusa. Papież wskazał marnotrawstwo jako chorobę dzisiejszego świata. Przypomniał, że „ubodzy nie marnotrawią”, a sam Jezus na przykładzie rozmnożenia chleba ukazuje nam, jak ważne jest nie marnowanie. „Nie marnowanie pozwala nam docenić wartość nas samych, ludzi i rzeczy. Niestety, ta zasada jest jednak często lekceważona, zwłaszcza w społeczeństwach bardziej zamożnych, gdzie dominuje kultura marnotrawstwa i odrzucenia” – mówił Franciszek, proponując trzy wyzwania przeciwko mentalności marnotrawstwa.

Pierwsze to niemarnowanie siebie jako daru Bożego: „Każdy z nas jest wartością, niezależnie od posiadanych darów. Każda osoba jest bogata nie tylko w talenty, ale w godność, jest miłowany przez Boga, ma wartość, jest cenny”. Kolejnym wyzwaniem jest niemarnotrawienie darów, które posiadamy: „Okazuje się, że każdego roku marnuje się około jednej trzeciej całej światowej produkcji żywności. I to w czasie, gdy tak wielu umiera z głodu! Nie można w ten sposób używać zasobów stworzenia. Dóbr należy strzec i dzielić je z innymi, w taki sposób, aby nikomu nie brakowało tego, co konieczne”. Papież, wskazując na kulturę odrzucenia, sformułował też trzecie wyzwanie, które brzmi: nie odrzucać ludzi: „Każdy człowiek jest świętym i niepowtarzalnym darem, w każdym wieku i w każdym stanie. Zawsze szanujmy i promujmy życie!”.



Uroczyste otwarto nowy ośrodek kultury: Inkubator Sztuki w Rudominie

25 stycznia w Rudominie dokonano uroczystego otwarcia nowego budynku Rudomińskiej Szkoły Sztuk Pięknych i Centralnej Biblioteki Samorządu Rejonu Wileńskiego. Nieużywany gmach byłej bursy przy ul. Gamyklos po ponad dwóch latach przebudowy przekształcił się w kolejny nowoczesny ośrodek kultury i sztuki w rejonie wileńskim.

Na otwarciu zrealizowanej inwestycji przybyło wielu gości: mer rejonu wileńskiego Maria Reksć, poseł na Sejm RL Czesław Olszewski, radna Mirosława Klim, kierownik Wydziału Kultury, Sportu i Turystyki administracji samorządu rejonu wileńskiego Lilia Andruszkiewicz, gł. specjalistka Wydziału Oświaty Nijola Ragucka, starosta Gminy Rudomino Józef Szatkiewicz, dyrektor generalny spółki „Eikos stabybos” Almantas Čebanauskas i kierownik projektu budowlanego Giedrius Videika, projektant inkubatora sztuki – kierownik projektu firma „Tiksi forma” Jokūbas Fišeris, przedstawiciele placówek oświatowych i kulturalnych w Rudominie, media. Proboszcz parafii Matki Bożej Dobrej Rady w Rudominie ks. Wiktor Bogdziewicz poświęcił budynek, przecięto symboliczną wstęgę i zaproszono wszystkich zebranych do obejrzenia wyremontowa-

nych pomieszczeń, w których od listopada ubr. mieści się Szkoła Sztuk Pięknych w Rudominie.

W odnowionym budynku urządzono sale koncertowe i taneczne, studio nagrań dźwiękowych, sale do zajęć plastycznych i muzycznych, szatnię i sale prób. Obecnie trwa produkcja nowych mebli, zakupiono nowe instrumenty muzyczne (14 pianin i 3 fortepiany) oraz zakończono zakup sprzętu scenowego. Większe pomieszczenia nowego budynku umożliwiły prowadzenie również zajęć choreograficznych. Do odnowionego gmachu przeniesie się również Centralna Biblioteka Samorządu Rejonu Wileńskiego. W pomieszczeniach należących do biblioteki pojawią się czytelnia, sala komputerowa oraz przestrzeń dla matek z dziećmi.

Trzykondygnacyjny nowoczesny budynek z doskonale przystosowanymi przestrzeniami do nauki i pracy kosztował prawie 4,2 mln euro. Samorząd Rejonu Wileń-

skiego przeznaczył na realizację tego projektu aż 3,2 mln euro, 700 tys. euro pochodzi z budżetu państwa, a środki unijne stanowią 250 tys. euro.

Podczas zwiedzania nowych pomieszczeń goście mieli też możliwość obejrzenia prace plastyczne uczniów oraz ekspozycję w bibliotece.

Z okazji uroczystego otwarcia obiektu dla gości zaprezentowano koncert. Wszystkich zebranych przywitał dyrektor Szkoły Sztuk Pięknych w Rudominie Jurij Krupiczewicz oraz dyrektor Centralnej Biblioteki Samorządu Rejonu Wileńskiego Mirosław Wojciulewicz. Dyrektorzy przedstawili działalność szkoły i biblioteki oraz podziękowali mer rejonu wileńskiego Marii Reksć za nieustanną troskę o młodzież, inwestowanie w edukację młodzieży, przybliżając ją do sztuki i kultury.

Obecna na otwarciu mer Maria Reksć, która również ponad dwa lata temu uczestniczyła w ceremonii zakopania kapsuły symbolizującej rozpoczęcie budowy, wyraziła zadowolenie z odnowionego nie do poznania budynku, który wypełniony jest już gwarem dzieci. – Dzisiaj mamy bardzo radosny dzień – możemy na własne oczy zobaczyć, jak wypiękniał ten budynek, który wcześniej również służył dzieciom, ale jego przeznaczenie było inne. Dziś wyremontowany budynek po długiej przerwie znów służy uzdolnionym dzieciom, a duch twórczy młodych talentów po prostu unosi się w powietrzu. Dziękujemy projektantom i wykonawcom za ten nowoczesny budynek, którym społeczność już się cieszy – powiedziała mer Maria Reksć.

– Dziękuję rodzicom za dostrzeżenie talentu swoich dzieci i zaufanie, że nasza rejonowa placówka rozwinię ich zdolności i doznają twórczej radości. Dziękuję całemu zespołowi szkoły, na czele z dyrektorem, za dawanie miłości, ciepła i całego siebie w rozwijanie zdolności artystycznych dzieci – dodała.

Szczere gratulacje złożył poseł na Sejm RL Czesław Olszewski, który nie krył zadowolenia z pięknego budynku, zbudowanego staraniem Samorządu. Życzenia składali też Almantas Čebauskas, dyrektor generalny „Eikos stabybos”, przedstawiciele placówek oświatowych i kulturalnych, starosta Rudomina.

Uczniowie i absolwenci Szkoły Sztuk Pięknych w Rudominie zaprezentowali zebrany program artystyczny.

Tum. www.124.lt



Samorząd Rejonu Wileńskiego upamiętnił 160. rocznicę powstania z lat 1863–1864

Rok 2023 ogłoszony został Rokiem Powstania Styczniowego w rejonie wileńskim. Dla upamiętnienia 160. rocznicy powstania, ważnego dla narodu litewskiego i polskiego, 24 stycznia w Starym Teatrze w Wilnie odbyła się uroczystość poświęcona uczczeniu pamięci uczestników powstania i zesłańców.

W uroczystości jubileuszowej, zorganizowanej przez Samorząd Rejonu Wileńskiego, Ambasadę RP w Wilnie oraz Polską Szkołę Wirtualną na Litwie, wzięli udział poseł na Sejm RL Czesław Olszewski, mer rejonu wileńskiego Maria Reksć, kierownik Wydziału Konsularnego Rzeczypospolitej Polski Irmina Szmalec, przedstawiciele Wydziału Oświaty administracji Samorządu Rejonu Wileńskiego, nauczyciele, uczniowie i inni goście.

Podczas uroczystości zostali uhonorowani zwycięzcy konkursu „Wszyscy sami swoi. Losy polskich zesłańców i wygnańców z Kresów Wschodnich”, zorganizowanego przez Polską Szkołę Wirtualną na Litwie.

Historyczny temat imprezy zachował i przyniósł widzów w niepamiętne czasy Waldemar Szełkowski w opowiadaniu „Wspomnienia z Syberii”. Ostatni na scenę stąpił teatr „Wędrowniacy” z Gimnazjum św. Rafała Kalinowskiego w Niemieżu ze spektaklem „Wigilia w Syberii”.

W świątecznym wydarzeniu wzięło udział ponad 350 uczniów i nauczycieli z placó-

wek oświatowych rejonu wileńskiego. Przed uroczystością uczniowie zwiedzili Kaplicę Powstańców na cmentarzu Na Rossie, gdzie zostały zapalone znicze, złożone kwiaty, a pamięć bohaterów uczczona minutą ciszy.

W związku z 160. rocznicą powstania, w placówkach oświatowych i kulturowych rejonu wileńskiego, miesiąc styczeń został ogłoszony „miesiącem powstania styczniowego”. Z okazji historycznej rocznicy na Wileńszczyźnie rozpoczął się cykl imprez jubileuszowych, których celem jest upamiętnienie uczestników powstania, wartości, jakimi kierowali się w życiu oraz zainteresowanie młodzieży historią, jak i przekazać ideę patriotyzmu i walki o wolność. Jubileuszowy program, który odbywa się pod patronatem mer rejonu wileńskiego Marii Reksć, obejmuje ponad 120 wydarzeń.

Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów RP w ramach konkursu „Polonia i Polacy za Granicą 2022”. Publikacja wyraża jedynie poglądy autora i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem KPRM. Dofinansowanie z budżetu RP oraz ze środków Narodowego Instytutu Wolności – Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego w ramach Rządowego Programu Rozwoju Organizacji Obywatelskich PROO Ia na lata 2018–2030.

Walka z rakiem nie jest z góry przegrana

W sobotę 4 lutego obchodzimy XXIII Światowy Dzień Walki z Rakiem. Święto zostało ustanowione w 2000 r. podczas Światowego Szczytu Walki z Rakiem w Paryżu.



Honorata Adamowicz

Komunikacja z osobami ciężko chorymi nie należy do łatwych, szczególnie gdy dotyka tematów takich jak odchodzenie i śmierć.

Z e smutkiem muszę stwierdzić, że z każdym rokiem przybywa chorych na raka. W hospicjum przyjmujemy niestety coraz młodszych pacjentów. W ciągu 2021 r. pomogliśmy ponad 315 pacjentom – dorosłym i dzieciom – w hospicjum i w domu pacjenta – mówi w rozmowie z „Kurierem Wileńskim” Łukasz Kamiński, rzecznik prasowy Hospicjum bł. ks. Michała Sopoćki w Wilnie.

Usiąść przy chorym i rozmawiać

W wileńskim hospicjum pracuje doświadczony personel: lekarz, pielęgniarki, pracownik socjalny, psycholog, fizjoterapeuta, którzy udzielają wszelkiego rodzaju pomocy nie tylko chorym, lecz także pomocy psychologicznej i duchowej rodzicom chorych i ich bliskim.

– Pragnę przypomnieć, że hospicjum, będąc placówką przede wszystkim dla chorych na raka, nieodpłatnie pomaga również osobom terminalnie chorym na inne choroby. Zapewniamy profesjonalną opiekę medyczną, psychologiczną, duchową pacjentowi i jego rodzinie – mówi Łukasz Kamiński.

Jak rozmawiać z osobą umierającą? Nasz rozmówca radzi: – Kiedyś zapytałem o to doświadczoną osobę. Otrzymałem wskazówkę, że nie możesz mówić pacjentowi, że wszystko będzie dobrze, że on wyzdrowieje. Jednocześnie przychodząc do chorego, musimy przynieść mu nadzieję i w tym etapie jego życia służyć mu wszelką pomocą.

– Pacjent i pracownik hospicjum muszą być sobie równi. Przychodząc do chorego i rozmawiając z nim, nie można stać nad łóżkiem. Warto usiąść przy chorym, złapać wzrok na tym samym poziomie i po prostu rozmawiać – zaleca.

Komunikacja z osobami ciężko chorymi nie należy do łatwych, szczególnie gdy dotyka tematów takich jak odchodzenie i śmierć. Dlatego, jak mówi Łukasz Kamiński, gdy rozmawia z chorymi, nigdy nie wspomina o ich przejściu do wieczności. – Staram się poruszać tematy codzienne, czasami opowiadam, jak minął mój dzień. Pytam chorego o rady życiowe. Zauważyłem, że osoba chora czuje się potrzebna, gdy może

pomóc osobie odwiedzającej – zaznacza nasz rozmówca.

Zbliżającą się śmierć odczuwa nie tylko ciało, ale też psychika umierającej osoby. To, co się dzieje z osobą odchodzącą do wieczności, może być dla bliskich trudne do przyjęcia, niekiedy może wręcz budzić lęk.

– Wiem, że rodzina czuje, że ta chwila może szybko nadejść. Bliscy w jakiś sposób przeżywają, że przejście do innego świata się zbliża. Nie umieją tego wytłumaczyć. Nie chodzi tu o objawy fizjologiczne – wspomina Łukasz Kamiński, rzecznik prasowy Hospicjum bł. ks. Michała Sopoćki w Wilnie.

Czynniki ryzyka

Ieva Vincerzevskienė, kierownik rejestru nowotworów w Narodowym Instytucie Raka, poinformowała „Kurier Wileński”, że na Litwie co roku diagnozuje się raka u prawie 18 tys. ludzi, czyli każdego dnia nawet 50 mieszkańców Litwy słyszy diagnozę choroby nowotworowej.

– Choroba ta jest częściej wykrywana u mężczyzn niż u kobiet. Chociaż rak jest chorobą związaną z wiekiem, tj. im starsza jest osoba, tym większe prawdopodobieństwo zachorowania na raka, to co roku jest wykrywana u 80–90 dzieci – wyjaśnia Ieva Vincerzevskienė.

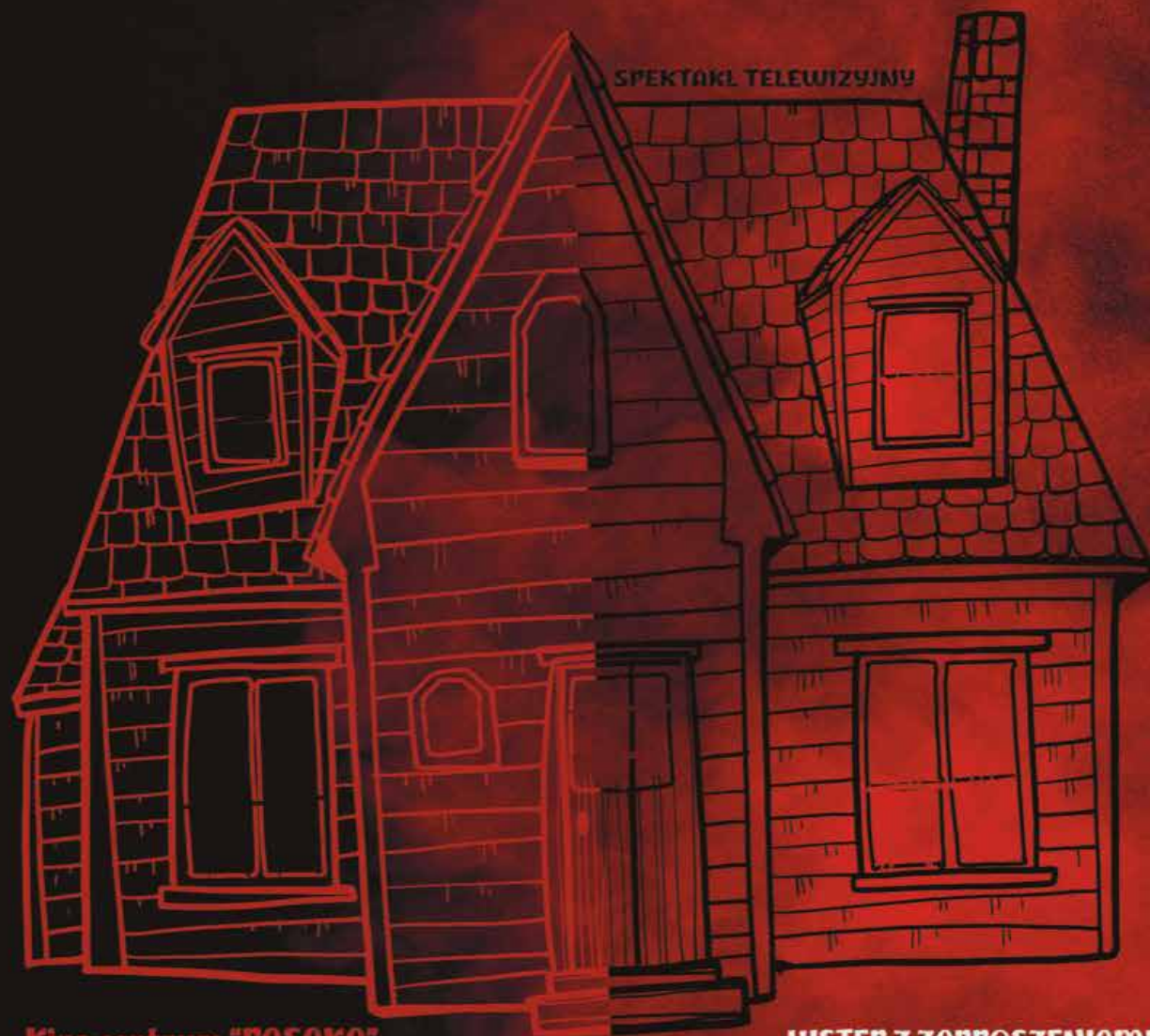
Tymczasem dr Ruta Everatt, starszy badacz, Laboratorium Epidemiologii Nowotworów w Narodowym Instytucie Raka, w rozmowie z „Kurierem Wileńskim” mówi, że ok. 40 proc. wszystkich nowotworów złośliwych można zapobiec poprzez usunięcie lub zmniejszenie skutków czynników ryzyka raka, takich jak: palenie tytoniu, nadwaga, niedostateczne spożycie warzyw i owoców, brak aktywności fizycznej i konsumpcja alkoholu. Czasami może być trudno zapobiec chorobie nowotworowej, ale możliwe jest opóźnienie jej wystąpienia lub wczesne wykrycie, a nawet wyleczenie go.

Światowy Dzień Walki z Rakiem obchodzony jest 4 lutego. Każdego roku gromadzi ludzi z całego świata dla wspólnego celu, jakim jest uratowanie milionów istnień ludzkich poprzez podnoszenie świadomości, edukowanie ludności na temat choroby



Reżyseria Edward Kiojzik
Telewizyjna reżyseria Dariusz Pawelec
Kierownik produkcji Mirosław Beraza
Kierownik artystyczny Lila Kiejzik
Scenografia Julija Ciurupa

TVP
WILNO



Kino centrum "PASAKA"
(Paupio ul. 26)
14 lutego godz. 19:00

WSTĘP Z ZAPROSZENIAMI
REZERWACJA TEL.:
+37065264608

SŁAWOMIR MROŻEK

DOM NA GRANICY

Z napisami litewskimi.

